

Mistrz Wincenty i naśladowcy – wizje najstarszych dziejów Polski XIII–XV wieku

Jeśli Mistrz Wincenty zamierzył dzieło takie, jakie później napisał, to musiał zdawać sobie sprawę z tego, że w chwili przystąpienia do jego realizacji wiązało go, wymagając praktycznych rozstrzygnięć, pewne wielkie zadania leżące tak w planie dokonań historiograficznych, jak ideowych. Wszystko, czym dysponował, zwłaszcza do czasów dawniejszych, sprowadzało się do kroniki Galla i serii annalistycznych notat, z natury rzeczy wrywkowych i lakonicznych. Brak materiałów historycznych, wręcz dramatyczny w sytuacji, gdy kronikarz planował sięgnięcie daleko w głąb ojczywej historii, to niejedyny zasadniczy problem wyrastający przed autorem¹. W jego dobie dzieje kraju, przynajmniej udokumentowane i uporządkowane w dziejopisarskim wykładzie, zaczynały się w Gnieźnie, z Piastami, i Wielka, czyli starodawna, pierwotna Polska, miała na nie monopol.

I były to „tylko” dzieje dynastii. Jak ukonstytuowała się polska wspólnota i jej państwo – o tych kwestiach nie znalazłby Wincenty żadnych wiadomości. Gdy mamy przed oczyma te, tak mocno wpływające na przedsiębraną inicjatywę dziejopisarską Wincentego przesłanki, to wyraziściej rysują się nam przeszkody, które musiał pokonywać w swej pracy, oraz nowe koncepcje, które trzeba było urzeczywistnić w historiograficznym wykładzie. Przede wszystkim należało przekonać czytelników czy odbiorców dzieła, że materiały dotyczące starożytnej polskiej historii istnieją i można z nich dobrze skorzystać.

Zacznijmy od niniejszego wątku problemowego. Do wycieczki w najdalsze regiony polskiej historii krakowski autor przygotował się dobrze i postarał się o niezwykle uczynnych pomocników. Należą do nich arcybiskup gnieźnieński Jan i krakowski biskup Mateusz, a także historyk Justyn, który sporządził skróconą wersję dziejów starożytnego świata, opowiedzianych przez

¹ Por. N. Kersken, *Geschichtsschreibung im Europa der „nationes”*. *Nationalgeschichtliche Gesamtdarstellungen im Mittelalter*, Köln 1995, s. 503, 533.

galo-rzymskiego intelektualistę Pompejusza Trogusa². Jan i Mateusz pożegnali się wprawdzie z tym światem w latach wczesnej młodości Wincentego Kadłubka, ale to ich rozmowom o dziejach kraju miał się on sam przysłużyć, pozostając w wykreowanej przez siebie fabularnej rzeczywistości.

Pomysł nakreślenia sytuacji, gdy w trakcie uczy dwaj dostojnicy, dobrze świadomi przeszłości ojczystej i sami już do niej należący, dyskutują szczegółowo o bohaterach i wydarzeniach tejże, a tym rozważaniom towarzyszy przedstawiciel współczesnego pokolenia i spełnia zarazem rolę dokumentalisty prowadzonego przez owe autorytety wykładu, jest świetną Wincentyńską adaptacją pewnej koncepcji Platona, która to w zamyśle starożytnego filozofa stanowiła remedium na przewyżczenie niepamięci wspólnoty ateńskiej o swych własnych początkach czy dziejach najdawniejszych³.

Z platońskiego *Timajosa* dowiadujemy się, że Ateńczycy nie wiedzieli nic o swych chwalebnych skądinąd *origines*⁴. I rzecz może by poszła w całkowite zapomnienie, gdyby nie biesiada, także intelektualna, którą w dzień święta patronki Aten urządzał w rewanżu wraz z kolegami tytułowy Timajos, a Sokrates nie podjąłby dyskusowanej na uczcie w dniu poprzednim, w gronie tych samych przyjaciół, kwestii dobrego urzędnika ateńskiego państwa. W trakcie rozwijającej się rozmowy wyszły nagle na jaw pierwotne, złote dzieje Aten, a wraz z nimi światło dzienne ujrzała metoda przewyżniania milczenia źródeł o czasach dawno minionych.

Otóż Krytiasz Młodszy powtórzył teraz w obecności Sokratesa to, co po zakończeniu poprzedniej dyskusji przypomniało mu się w związku z początkami i ułożeniem ateńskiego państwa, i czym podzielił się już wcześniej z kolegami, uczestnikami tamtego i obecnego spotkania. Sokrates zachęcał do takiej refleksji i, jak się okazało, przyniosła ona dzięki Krytiaszowi Młodszemu bardzo wiele.

Mamy do czynienia z paroma olśnieniami-przypomnieniami. Pierwszego doznaje, jak już się dowiedzieliśmy, Krytiasz Młodszy. Wykład Sokratesa o urzędzeniu i działaniu państwa ateńskiego sprawia, że sięga po obraz z przeszłości i przywołuje sytuację, która niesie kolejne „przypomnienie sobie”. Teraz

² Z. Kałuża, *Kadłubka historia mówiona i historia pisana (Kronika, I 1–2, I 9 i II 1–2)*, „Przegląd Tomistyczny” 12, 2006, s. 61–118; K. Chmielewska, *Recepcja rzymskiej literatury antycznej w „Kronice polskiej” Mistrza*, w: *Onus Athlanteum. Studia nad Kroniką biskupa Wincentego*, wyd. A. Dąbrówka, W. Wojtowicz, Warszawa 2009, s. 215–230.

³ Zob. Z. Kałuża, *Kadłubka historia*, s. 62 nn.; W. Wojtowicz, *Memoria i ucztą. Kilka uwag o założeniach ideowych Kroniki Mistrza Wincentego*, w: *Onus Athlanteum*, s. 337–347.

⁴ Utwór znany był Wincentemu z tłumaczenia Kalcydjusza, które powstało w pierwszej połowie IV w.; zob. Calcidio, *Commentario al Timeo di Platone*, wyd. C. Moreschini, współpr. M. Bertolini, Milano 2003, s. 18 nn.; A. Somfai, *The Eleventh-Century Shift in the Reception of Plato's „Timaeus” and Calcidius's „Commentary”*, „Journal of Warburg and Courtauld Institutes” 65, 2002, s. 1–21.

dotyczy ono Krytiasza Starszego, dziada tego pierwszego. Gdy dobiegał dziewięćdziesiątki, przywołał on z pamięci w obecności dziesięcioletniego wnuka relację dotyczącą ateńskich początków, przekazaną mu kiedyś przez Solona.

To Solon staje na chwilę na szczycie „informacyjnej piramidy”, ale ustępuje miejsca swemu mentorowi, pewnemu kapłanowi egipskiemu ze świątyni Sais, gdyż rewelacje odnoszące się do najstarszych dziejów Aten, zanim popłynęły dalej znanym nam kanałem, miały źródło w jego wiedzy⁵. Istotnie, warto było sięgnąć do międzypokoleniowej pamięci, bo odsłoniła ona gładko wielkie, heroiczne czyny Ateńczyków i ich świeżo powstałego państwa (podobój Atlantydy), chociaż współcześni potomkowie tamtych bohaterów nic o owych dokonaniach nie wiedzieli.

Co więcej, można tę niepamięć zrozumieć, w odróżnieniu bowiem od Egiptu w Atenach nie było żadnej dokumentacji pisemnej tych sukcesów, a zarazem najstarszych dziejów ateńskich. Jakkolwiek świadectwo ksiąg w kwestii „zaginionej” historii Aten jest ważne i do niego po szczegóły odsyłał Solona egipski kapłan, to wszakże okazuje się, że prastare szlachetne dzieje jako takie tkwią jednak jakoś w kulturowym uniwersum i bez pomocy pisma. A co więcej – pamięć, żywe słowo, potrafią wyciągać je z zapomnienia.

Nie będziemy skupiali się bardziej na ciekawej koncepcji Platona dotyczącej działania tradycji ustnej⁶, ograniczymy się bowiem do kilku uwag potrzebnych nam w kontekście opisywanych tu zagadnień. Oto dowiadujemy się jeszcze z rozmów uczonych przyjaciół, że to wszystko, co Sokrates w swych wykładach wywiódł o Praateńczykach i ich wspaniałym państwie, nie należy wcale do świata teoretycznych rozważań czy fikcji. Jest po prostu prawdziwą historią tego ludu, o czym zaświadcza Krytiasz Młodszy. Sokratesowy wykład zgodził się bowiem w zupełności z tym, co usłyszał on, będąc (na razie) ostatnim ogniwem długiego łańcucha informacyjnego w kwestii ateńskich pradziejów, zapoczątkowanego wypowiedzią dobrze poinformowanego w niniejszej materii kapłana egipskiego, a kontynuowanego przez Solona i następnie dziada – imiennika Krytiasza.

Bogata wiedza o pradziejach Aten leży gdzieś w egipskich księgach, wszakże samodzielnie potrafi wydobyć ją z niebytu Platon, natomiast kiedyś raz opowiedziana przez znawcę, zyskuje transmisję poprzez wieki na zasadzie ustnego przekazu. Do swoistego podsumowania tych przekonań dochodzi w zdaniu sformułowanym przez Mistrza Wincentego na wstępie do wykładu o polskich pradziejach. Sięgając po Cyceroniańską frazę, stwierdza on, że była, była niegdyś cnota w tej (naszej) Rzeczypospolitej. I blask czy wspaniałość

⁵ Calcidio, *Commentario al Timeo*, s. 20 nn.

⁶ Zob. J. Coleman, *Ancient and Medieval Memories. Studies in the Reconstruction of the Past*, Cambridge 1995, s. 8–14; L. Brisson, *Plato the Myth Maker*, Chicago 1998, s. 26–39.

też nie tworzyły zapisane na pergaminie dzieje, lecz wybitne czyny jej wielkich mężów⁷.

Chociaż, prowadzi rzecz dalej kronikarz, wizerunki tych książąt, książąt dziedzicznych podkreśla, bo właśnie reprezentowali tę najszlachetniejszą formę posiadania władzy, zdają się być teraz zasnuwane mgłą niewiedzy, to jednak promieniują cudownym światłem, którego nie potrafiły zniszczyć zawieruchy tylu stuleci. Oto kluczowe wyznanie Mistrza Wincentego, stwierdzenie otwierające mu dostęp do najdawniejszej historii ojczystej – niby jej nie ma, nie ma z pewnością w formie spisanej, ale jakoś egzystuje i świadczy o tym, co było w zamierzonych czasach.

Wystarczy już techniczny zabieg, podobny temu z *Timajosa*, by „zakłębieniem” *memini*-pamiętam, Narrator czy Mistrz Wincenty jako osoba przysłuchująca się rozmowie ekspertów, infulatów Jana i Mateusza, wykorzystując jeszcze powołanego przez te dwa autorytety starca, mógł zagłębić się w ojczyste dzieje najdalej – aż do ich początków⁸.

Zanim zobaczymy, co do powiedzenia miał ów starzec o polskich *origines*, poczyńmy następującą uwagę. Charakteryzuje ona, sądzimy, w sposób istotny warsztat historyczny Mistrza Wincentego. Tak jak w platońskim podejściu do dziejów, zapis ich jest ważnym przedsięwzięciem i świadectwem tychże zarazem, jednak w jakimś sensie wtórnym wobec nich samych. Wydarzenia przecież potrafią trwać własną siłą, jeśli możemy rzecz w niniejszy sposób określić, i trwają, przekazywane ustnie z pokolenia na pokolenie.

Jeśli coś się kiedyś zdarzyło, powtórzmy, to dotrwa w jakiejś postaci do współczesności. I odwrotnie, jak pokazuje nam Mistrz Wincenty poprzez swoje historyczne interpretacje, jeśli coś dziś obserwujemy, to prowadzi nas ono w głąb dziejów, ponieważ musiało pojawić się w planie historii dawno temu, kiedy inne, podobne zaszłości miały miejsce. W myśl takich zapatrywań Prapolicy, określani zrazu przez kronikarza dość ogólnikowo jako niezliczony zastęp mężów (choć okazuje się po chwili, że są to jednak *Poloni*), przybierają „zinstytucjonalizowaną postać” i zachowują się też odpowiednio do tego, co stanowi norma, powstała pod piórem Justyna, a odnosząca się do najstarszych w dziejach twórców wspólnotowych.

Na początku więc, słyszymy, władza nad ludami znajdowała się w rękach królów – i dochodzili oni do tej godności bynajmniej nie dlatego, że uciekali się do demagogicznych zabiegów. Takimi też nie byli władcy nasi z czasów najdawniejszych, o których wspomina Mistrz Wincenty w owym nośnym

⁷ Magistri Vincencii *Chronica Polonorum* (dalej cyt. Wincenty, *Kronika*), wyd. M. Plezia, MPH s.n., XI, Kraków 1994, s. 6.

⁸ Zob. J. Banaszkiewicz, *Master Vincent and his Way to Revive and Present the Oldest History of Lechites-Poles*, w: *Narrating Communities. Historiographies in Central and Eastern Europe*, red. Ch. Lutter, P. Rychterová, Brepols (*Historiographies of Identity*, 5) (w druku).

zdaniu otwierającym jego wywód dziejów ojczystych. Co do ludu, prapolskiej wspólnoty, podporządkowują się też one, jak zauważyliśmy, wyznacznikom użytym przez Justyna, czy lepiej Pompejusza Trogusa, dla charakterystyki pierwszych światowych królestw.

Zaskakujące i dziwne na pierwszy rzut oka wiadomości, że Prapolacy zachowywali się tak specyficznie, prowadząc u zarania swej historii wojny, że z zasady nie walczyli z sąsiadami, lecz z przeciwnikami oddalonymi od swoich siedzib, że nie chodziło im o podbój atakowanych państw, a jedynie o ćwiczenie ducha – wszystkie te rewelacje odnajdują się w wykładzie Justyna, gdy opowiada o zwyczaju wojowania, który został złamany dopiero przez Ninusa, króla Asyrii⁹. Był on pierwszym władcą, który pałając nieznaną dotychczas żądzą panowania, zaatakował sąsiednie kraje i je ujarzmił, nakreślając nowe granice swego imperium.

Nasi władcy natomiast zachowywali się jak ci dawniejsi królowie, Egiptu czy Scytii, którzy właśnie sprawdzali się militarnie z dala od swych granic „i, poprzestając na zwycięstwie, nie szukali władzy dla siebie, lecz sławy dla swoich ludów”¹⁰. Podsumowując, warto, sądzymy, wskazać na następujący algorytm historycznej dedukcji Mistrza Wincentego. Polacy jako lud musieli mieć początek nie inny niż ten, o którym historyk starożytny pisze kompetentnie, przedstawiając dzieje ludzkości powołującej do życia swe twory państwowe. Wolno więc tę wiedzę pewną zaczerpnąć z Justyna, przenieść ją na grunt domowy i odpowiednio wedle potrzeb własnych wymodelować.

Poznawcza prawomocność takiego zabiegu zdaje się nie budzić żadnych wątpliwości kronikarza, o czym też świadczyć będą inne jego posunięcia. Gdy już scharakteryzowano tę prześwietną prapolską wspólnotę, przyszedł czas na osadzenie mocniej jej przypadków w kontekście globalnej historii. I teraz powraca kronikarz do Timajosa, do opowieści o pradziejach Aten, by z mitu o wielkim zwycięstwie Praateńczyków nad imperium Atlantydy zapożyczyć pewne rozwiązania, które wydały mu się dobre do wykorzystania dla przedstawienia ojczyznej historii¹¹.

Trudno przesądzić, czy to jakieś szczątki znanej Wincentemu tradycji o kontaktach-mariażach dynastycznych czy walkach (Słowian?) z Duńczykami

⁹ Iustinus, *Epitoma Historiarum Philippicarum Pompeii Trogi*, I, 3–5, wyd. M.-P. Arnaud-Lindet, 2003, Bibliotheca Augustana: „Primus omnium Ninus [...] veterem [...] morem nova imperii cupiditate mutavit. Hic primus intulit bella finitimis”.

¹⁰ Tamże, I, 7: „sed longinqua, non finitima gerebant bella, contentique victoria non imperium sibi, sed populis suis gloriam quaerebant”; por. Wincenty, *Kronika*, I, 2, 2, s. 7: „Adeo illos [antiquos Polonos – J.B.] non dominandi ambitus, non habendi urgebat libido, sed adulte robur animositatis exercebat [...]. Hii etiam transfinitimorum fines sue titulis victoriae asculpserunt”, a więc ludu odległe i podbój „ideowy” przeciwnika.

¹¹ Wincenty, *Kronika*, I, 2, 3, s. 7; Calcidio, *Commentario al Timeo*, s. 28 nn.; zob. Z. Kałuża, *Kadłubka historia*, s. 71.

sprawiły, że pierwsze wielkie i dające się bliżej w owej dobie *originum* dookreślić zwycięstwo pozwala kronikarz odnieść naszym nad niejakim Kanutem i jego zastępami¹². Kanut w kajdanach idzie do niewoli, a zwycięzcy Prapolicy nakładają na swych przeciwników uwłaczające ich godności i ośmieszające zarazem warunki. Zwycięzeni, i ich władca również, mają nosić się na sposób kobiecy i pielęgnować taką też fryzurę¹³.

Jeśli stwierdzilibyśmy, że Mistrz Wincenty wymyślił rzecz z premedytacją, by mieć coś wesołego i miłego do powiedzenia o naszych dawnych herosach, to uleglibyśmy modernistycznemu zapatrywaniu na pracę historyka. Zapewne i z tradycji płynęły jakieś pomocne dla Kanutowego epizodu przesłanki, ale ważniejszy był podręcznik powszechnodziejowy Justyna, który bez wątpienia bardzo dokładnie wertował nasz dziejopis. Przeglądał go dokładnie i szukał wszelkich „znaków” pozwalających mu na zaczepienie jakiegoś choćby skrawka dziejów własnego kraju w planie powszechnej i starożytnej historii.

Gdy idzie akurat o Duńczyków, to nadarzyła się właśnie taka okazja. Kronikarz przeczytał u Justyna, że *Daci* tchórzliwie walczyli z Bastarnami i aby ukarać wojowników Oroles, ich wódz, nakazał im kłaść się w łożu stopami na wezłowskiu oraz usługiwać swoim żonom¹⁴. *Daci* to, zgodnie z intencją Justyna i antyczną nomenklaturą, starożytni Dakowie. Wszakże zdaniem intelektualistów wieków średnich, czułych na egzystencjonalny związek nazwy i jej desygnatu, etnonimy podobne czy równobrzmiące dawały się łatwo i zasadnie kojarzyć ze sobą, a w konsekwencji i ludy, które one oznaczały. Stąd *Dani*, przynajmniej od początku XI w. i dzieła Dudona z Saint-Quentin, a tym bardziej w praktyce czasów Kadłubka, odnajdywali się też w zaszczytnym, starożytnym wcieleniu Daków¹⁵.

Oroles przemienił się natomiast w tekście Wincentego w kolejnego Kanuta – wnuka tego pierwszego – i teraz to on we wspomniany sposób karze swoich niewalecznych wojowników¹⁶. Jakby w nawiązaniu do postępków polskich zwycięzców w stosunku do jego dziada, choć łatwo zauważyć, że rzecz szła

¹² Por. J. Morawiec, *Anonimowy poemat Liðsmannaflokkr i problem jego odbiorcy. Ślad pobytu córki Mieszka I, matki Kanuta Wielkiego, w Anglii*, „Studia Źródłoznawcze” 47, 2010, s. 17–34; tenże, *Danish Kings and the Foundation of Jomsborg*, „Scripta Islandica” 65, 2014, s. 125–141; J. Banaszkiewicz, „Lestek” (*Lesir*) i „Lechici” (*Lesar*) w średniowiecznej tradycji skandynawskiej, „Kwartalnik Historyczny” 2, 2001, s. 3–23.

¹³ Wincenty, *Kronika*, I, 2, 4–5, s. 7.

¹⁴ Iustinus, *Epitoma*, XXXII 3, 16; Marek Junianus Justynus, *Zarys dziejów powszechnych starożytności na podstawie Pompejusza Trogusa*, wyd. i tłum. I. Lewandowski, Warszawa 1988, s. 197, ks. 32, 3.

¹⁵ R. Rix, *The Barbarian North in Medieval Imagination. Ethnicity, Legend, and Literature*, New York 2016, s. 66.

¹⁶ Wincenty, *Kronika*, I, 2, 5, s. 7 n.

odwrotnym trybem. Mistrz Wincenty, widząc, że u Justyna i w polskiej historii idzie o Duńczyków i zwyciężonych, uznał, że kary Orolesa dla swoich – ponieważ wiemy dowodnie, że były – to równie dobrze podobne mogłyby ich dotknąć po wcześniejszej porażce, z Prapolakami. Wyciągnął więc sprawę z historycznego niedookreślenia i przydzielił Kanutowi (pierwszemu) upokorzenia, z polskiej ręki, zbliżone do tych, które przypomniał za Justynem, lecz jako ich autora zamiast Orolesa wskazał drugiego Kanuta, mszczącego się na swoich za ponownie przegraną wojnę.

Powstałej sekwencji wypadków kronikarz nadał kształt dziejowej rzeczywistości, co przypieczętował stwierdzeniem: ponieważ *Daci-Duńczycy* źle walczyli najpierw z Polakami, a potem z Bastarnami, to władca Kanut (Oroles) zadał im te znane nam już szykany. Kanut z tradycji własnej plus Duńczycy z Orolesem-Kanutem od Justyna stali się tym bardziej odpowiedni dla prapolskiej historii, gdyż kraj i duńskie wyspy (*Danomarchice insule*) mogły w takiej konfiguracji paść łupem naszych walecznych praszczurów, podobnie jak morska Atlantyda i jej archipelagi padły pod ciosami Praateńczyków, o czym czytał biskup krakowski w łacińskim *Timajosie*¹⁷.

To nie koniec udanych łowów Mistrza Wincentego na pradawną polską historię, łowów prowadzonych na kartach powszechnodziejowego wykładu pióra Trogusa i Justyna. Podobnie jak w poprzednim przypadku, bezpośrednich nawiązań do ojczystej historii kronikarz nie znalazł, ale jak przedtem Duńczycy-Dakowie, tak teraz Panonia i Panończycy stwarzają okazję, by w starożytnych czasach wskazać miejsca i ludy, które z pewnością musiały wówczas poznać męstwo dawnych Polaków.

Jak zaświadcza bowiem źródło Mistrza Wincentego, gdy część wielkiej oraz zwycięskiej armii Galów rozproszyła się po świecie, to pewna jej grupa, podbiwszy miejscowych, osadziła się właśnie w Panonii. Dwukrotnie o tym fakcie słyszymy od Justyna, a dla naszego dziejopisa niniejsza konstatacja stała się mocną podstawą do odbudowania heroicznego dokonania Prapolaków¹⁸ – rzymskiego rozdziału tych sukcesów. Sąsiedztwo „naszych” z Galami przesądzało o wzajemnych walkach, ale te nie wykluczały sojuszu i do tej możliwości Mistrz Wincenty nawiązuje. Osiągnięto zdaniem kronikarza porozumienie, co otworzyło naszym przodkom drogę do podboju części terytoriów rzymskich.

Wszystko logicznie i naturalnie daje się wywodzić z owego fundamentalnego faktu bliskości terytorialnej dwu walecznych wspólnot, ale rzecz dokonuje się przy wsparciu pewnego istotnego aksjomatu poznawczego, właściwego dla

¹⁷ Zob. Z. Kałuża, *Kadłubka historia*, s. 71; A. Krawiec, *Wyobrażenia geograficzne w kronice Wincentego*, w: *Onus Athlanteum*, s. 296 n.

¹⁸ Iustinus, *Epitoma*, XXIV 4, 2–5, XXXII 3, 16; Marek Junianus Justynus, *Zarys dziejów powszechnych*, s. 162 n., 196; Wincenty, *Kronika*, I, 4,1, s. 8 n.

myślenia średniowiecznych o przeszłości. Przeszłość nie jest dynamicznym procesem, pasmem zmian i przemian, które co jakiś czas zmieniają radykalnie oblicze ludzkości. Stanowi o niej przede wszystkim trwanie dziejowych podmiotów, jeśli przemieniających się, to nie na tyle, aby nie można było uchwycić ich tożsamości poprzez mijające wieki¹⁹.

Lud pojawia się kiedyś i egzystuje *usque ad hodiernum diem*, a więc można mówić o Polakach w starożytności i szukać ich tam, skoro są teraz, podobnie jak odnajdywać Duńczyków (*Dani*) w dawnych Dakach (*Daci*). Wszakże Mistrz Wincenty, korzystając z tego wszystkiego, o czym właśnie mówiliśmy, wykorzystał także w swej pracy, jak sądzimy, szczyptę wiedzy historycznej. I ta ożywiła i uwierzytelniła przekazy zaczerpnięte od Trogusa i Justyna. Myślmy o Karyntii, bardzo ważnym składniku wykładu o rzymskim śladzie polskiej prahistorii²⁰. Podróżując do Rzymu w 1215 r., mógł biskup Wincenty tamtędy przejeżdżać i na własne oczy widzieć „słowiańską rzymskość”.

Karyntia dostaje się nam jako udział w podziale łupów z Galami. Tam, czyli w Karyntii, walczyliśmy z Rzymianami zwycięsko, zajęliśmy miasta i ustanowiliśmy naczelników. I doszło też tamże do przełomowego wydarzenia w życiu prapolskiej wspólnoty – do wyboru pierwszego jej księcia, który nosi rzymsko brzmiące imię Graccus. Dzieje się tak, jakby Mistrz Wincenty fragment dziejów Słowiańszczyzny w jej przyalpejskim aspekcie uznał za własność polską czy prapolską, a to na zasadzie, że Polacy stanowią najbardziej pierwotny rdzeń całej słowiańskiej ekumeny i ich udziałem są początkowe i najchwalebniejsze dzieje teje.

Taki pogląd wyrażał zresztą dobitnie tzw. Dzierzwa, kronikarz początku XIV w., który uzupełniał dzieło Mistrza Wincentego i upraszczał, utrudniającą lekturę, retoryczną szatę tej kroniki²¹. Jednak biskup krakowski wydaje się pozostawać realistą w swych – wedle naszych powierzchownych ocen – bajkowych peregrynacjach po starożytnych dziejach. Rzymskie koneksje Polaków, jakkolwiek potwierdzone u progu ich dziejów, nie znajdują przecie potwierdzeń tam, gdzie od zawsze oni byli, także w czasach kronikarza, stąd inicjatywa karyncka upada – słyszymy – bo polscy wojowie zostali zmiekczeni

¹⁹ Por. J. Busch, *Von Rückprojektion zur Tatsachenermittlung. Die Wiederentdeckung der Vergangenheit in den oberitalienischen Kommunen des 13. und frühen 14. Jahrhunderts*, w: *Medieval to Early Modern Culture. Kultureller Wandel vom Mittelalter zur Frühen Neuzeit*, red. M. Gosman, V. Honemann, Frankfurt am Main 2006, s. 33 nn.; H.-W. Goetz, *The Concept of Time in the Historiography of Eleventh and Twelfth Centuries*, w: *Medieval Concept of the Past*, red. G. Althoff i in., Cambridge 2002, s. 164; K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiary. Historia i filozofia w myśli średniowiecza*, Warszawa 1968, rozdz. 3: „Trwanie i zmiana”, s. 88–150.

²⁰ R. Grzesik, *Wątki południowosłowiańskie w małopolskiej tradycji historycznej XIII wieku*, w: *Onus Athlanteum*, s. 287–292.

²¹ *Kronika Dzierzwy*, wyd. K. Pawłowski, MPH s.n., XV, Kraków 2013, s. 2 n.

przez rzymski luksus i rozpustę, ich przywódców otruto, i tak zdobywcy wpadli w jarzmo miejscowych, choć nie pobici orężnie.

Dokonuje się teraz pierwsza w dziejach rodzimych translacja władzy – z terenu Karyntii nad Wisłę, w okolice, gdzie niebawem pojawi się, wedle osądu Kadłubka, główny i najbardziej starożytny ośrodek miejski polskiej wspólnoty. Z Karyntii nad Wisłę przenosi się Graccus i ponownie rozpoczyna się budowa polskiej instytucji państwowej. Także średniowieczni mieli kłopoty z odgadnięciem, czy ów opuszczający Karyntię heros to ten sam *princeps* wybrany przez triumfujących nad rzymianami Polaków czy inna osobistość, nosząca jednakże imię²². Jakby sprawy nie rozstrzygać, ważna jest okoliczność, że zręby Polski powstają na rodzimych terenach w dobie przewag Galów (i Prapolaków, trzeba dodać) nad wielkimi państwami starożytnego świata i że to wiekopomne dzieło jest zasługą Gracchusa, przybysza z Karyntii.

Przekonał on wspólnotę o konieczności wprowadzenia instytucji władzy książęcej, nadał już jako książę tej wspólnocie prawa, wreszcie obronił ją przed smokiem, co zaowocowało ufundowaniem miasta Krakowa²³.

Ujawnienie, jakie się w kronice Wincentego dokonało, najdawniejszych dziejów kraju w tak znacym momencie nurtu powszechnej i starożytnej historii polegało, o czym mówiliśmy, na analitycznym rozbiórce antycznego świadectwa przez biskupa-historiografa. Wydobył je ze starożytnego przekazu Trogusa-Justyna, co widzieliśmy, pozwalając następnie jednemu ze swoich mentorów, Mateuszowi, przedstawić owe zdobycze jako polską prahistorię. O tym, że Wincenty traktował swe rewelacje poważnie, jako historycznie spolegliwe, przekonuje wypowiedź Jana, drugiego z dyskutantów rozprawiających o polskich dziejach.

Nie bał się tedy kronikarz wszystkich swoich najważniejszych spostrzeżeń i operacji, poczynionych na tekście Trogusa-Justyna, podsunąć Janowi z intencją, by ten dokonał afirmacji historycznego materiału dotyczącego polsko-galijsko-rzymskiej przeszłości. Przeto Jan zapewnia czytelnika, czy słuchaczy, że nic tu zmyślnego nie zostało przedstawione, że to, o czym informował nas Mateusz jest prawdą i bierze się z pradawnej historii (*ex antiqua historia presumitur*). Dorzuca zaraz odpowiedni cytat z powołaniem się na autora zawartych w nim informacji, Trogusa, które dotyczą wyjścia

²² Zob. J. Banaszekiewicz, *Polskie dzieje bajeczne Mistrza Wincentego Kadłubka*, Warszawa 1998, s. 261.

²³ J. Mańkowski, *Krak, uczeń Sokratesa (glosa do Kadłubka Chronica Polonorum I 5, 3)*, w: *Inspiracje platońskie literatury staropolskiej*, red. A. Nowicka-Jeżowa, P. Stępień, Warszawa 2000, s. 147–150; J. Banaszekiewicz, *Smok wawelski, czyli o potrzebie obecności potwora u zarania dziejów ojczystych*, w: *Dwa oblicza smoka. Katalog wystawy w Zamku królewskim na Wawelu*, t. 2: *Eseje*, wyd. M. Podlódowska-Reklewska, M. Starzyński, Kraków 2015, s. 9–16.

z przeludnionej ojczyzny 300 tys. Galów, zdobycia przez jedną z ich armii Rzymu i walk innego odłamu tych wojowników o Panonię²⁴.

Znawca historii, arcybiskup gnieźnieński Jan, zbliża się do celu, jakim jest, oczywiście, dowód na obecność Prapolaków w epoce zdominowanej militarnie przez Galów. Na podstawie przekazu Trogusa-Justyna podaje więc, że ci ostatni, gdy znaleźli się w Panonii, ujarzmili Panończyków i prowadzili wiele wojen z sąsiadami. Konkluzja, którą zaraz w odniesieniu do niniejszej uwagi ten komentator dziejów formułuje, nie może być inna niż to, że „jest tedy rzeczą podobną do prawdy i bardziej niż pewną, że oni (Galowie) walczyli z tym ludem (czyli z nami-Prapolakami)”²⁵.

Dalej, zgodnie z zaleceniami Cycerońskiej retoryki, ów stan faktyczny, możemy tak go określić, wspiera siłą dowodową płynącą z „mechaniki” rządzącej tego typu sytuacjami²⁶. Czy długo może sąsiadować w spokoju tygrys z lwem, czy obejdzie się bez zderzenia, gdy prą na siebie dwa przeciwstawne nurty – pyta autor, obnażając nieuchronną logikę rządzącą takimi przypadkami, zarówno w dziejach, jak w środowisku natury.

A sąsiedztwo obu „żywiołów” było naprawdę bliskie, co zresztą poświadcza sam Aleksander Wielki, pisząc do Arystotelesa w trakcie prowadzonej przeciw Polakom kampanii: „jest bowiem znane miasto Lechitów, nazywane Caraucas (chodzi o Kraków), które leży tak niedaleko północnego boku Panonii”²⁷. Polskie pradzieje heroiczne są tedy dobrej próby historycznej, stoi za nimi autorytet starożytnego kompendium powszechnodziejowego.

Przypomnijmy wszakże na koniec niniejszego wywodu drugi filar owej konstrukcji historycznej, o którym zresztą w odniesieniu do Duńczyków-Daków już wspominaliśmy. Aby historia polsko-galijskich zmaganiań, wyłożona przez Mateusza, a zaopatrzona w twardą koroborację przez Jana, w pełni „zagrała”, trzeba jeszcze założenia czy przekonania o tym, że Polacy, podobni Dakom-Duńczykom, trwają niezmiennie cały czas jako jeden i ten sam lud, od początku do końca, czyli w tym wypadku do lat współczesnych kronikarzowi. W dodatku powinni pozostawać w tym samym z grubsza miejscu, żeby sąsiedztwo z Panonią i Galami nie traciło mocy.

Mistrz Wincenty nie miał ani w jednym, ani w drugim względzie wątpliwości. Polacy, ta najpierwotniejsza ich wspólnota, która walczyła tylko dla

²⁴ Wincenty, *Kronika*, s. 8 n.

²⁵ Tamże, I, 4,2, s. 9.

²⁶ Marcus Tullius Cicero, *Partitiones oratoriae*, w: *Rethorica*, t. 2, wyd. A.S. Wilkins, Oxford 1964, 11, 40, s. 37: „Maximam autem facit fidem ad similitudinem veri primum exemplum, deinde introductae rei similitudo”; zob. P. von Moos, *Geschichte als Topik. Das rhetorische exemplum von der Antike zur Neuzeit und die historiae im „Policraticus” Johannis von Salis-bury*, Hildesheim 1988, s. 55–58.

²⁷ Wincenty, *Kronika*, I, 10, 1.

zachowania hartu ducha i o sławę z przeciwnikami spoza bliskiego sąsiedztwa, żyła, co biskup krakowski najwyraźniej stwierdził, i była *hic* – tutaj, czyli na terenach, które stanowiły Polskę w XIII stuleciu. Nawet znikąd „tam” nie przysła, będąc całkowicie autochtoniczna, i jak zajęła to miejsce, tak trwała²⁸. Daje znowu o sobie znać owa statyczność patronująca postrzeganiu zjawisk historycznych, raz powołane do życia i naznaczone imieniem własnym byty poruszają się po szachownicy dziejowej czy stoją nieruchomo lub znikają z niej.

Doświadczenia tego długiego trwania, wszelkie przemiany, różne nieciągłości, zachodzące na poziomie życia kulturowego czy polityczno-społecznego, pozostają bez wpływu na ich historyczną tożsamość i sylwetkę – jednorodną, uwiecznioną przez odpowiednie miano i kształtowaną wedle najlepszych intencji patrzącego na te twory z własnej perspektywy dziejowej kronikarza. Spójrzmy w kontekście tych uwag na Mardów, którzy wypływają w polskiej historii w dobie Bolesława Chrobrego jako jeden z ludów podbitych przez wielkiego króla²⁹. Poznał Wincenty ów lud i jego losy, studiując kompendium powszechnodziejowe Trogusa-Justyna. Mardowie padli kiedyś, o czym się dowiedział, ofiarą najazdu wojsk Aleksandra Macedońskiego, teraz natomiast, o czym napisał, rozprawia się z nimi najdzielniejszy polski wódz³⁰.

Podobnie z Getami. Przewijają się przez całe dzieje starożytne, polskie i obce, odnajdują się przecież również za czasów Mistrza Wincentego. Lestek II, trzykrotny pogromca Juliusza Cezara, pokonał Getów, zmagął się z nimi później Kazimierz Odnowiciel³¹. Tenże musiał stawić czoła groźnej koalicji, w skład której weszli Pomorzanie i Rusini, ale znaleźli się w niej także Getowie i Dakowie. Ta druga para przeciwników władcy, a stronników uzurpatora Masława, zwraca uwagę i została skwitowana komentarzem Brygidy Kürbis, że źródła milczą o udziale Duńczyków we wspomnianych walkach³².

Zestawienie obu ludów może mieć swą przyczynę w przekazie Trogusa-Justyna (wykorzystanym przez Wincentego do innych też celów), gdzie podano m.in., że Dakowie pochodzą od Getów³³. Ich alians tłumaczyłby się jakoś, dowartościowując Prusów, czyli Getów wedle Mistrza Wincentego. Tak czy inaczej, ważna jest przede wszystkim wyluszczone wyżej zasada, jakiej podporządkowują się etnonimy i ludy pojawiające się na scenie historii i biorące udział w spektaklu, który zaczął się w zamierzchłej starożytności i trwa

²⁸ Tamże, I, 2, 2, s. 7.

²⁹ Zob. A. Krawiec, *Wyobrażenia geograficzne*, s. 300 n.

³⁰ Marek Junianus Justynus, *Zarys dziejów powszechnych*, s. 91, 233; Wincenty, *Kronika*, II, 12, 2, s. 41.

³¹ Wincenty, *Kronika*, I, 17, 1–2, s. 22; II, 14, 11, s. 47.

³² Mistrz Wincenty, tzw. Kadłubek, *Kronika polska*, wyd. i oprac. B. Kürbis, Wrocław 1992, s. 65, przyp. 93.

³³ Marek Junianus Justynus, *Zarys dziejów powszechnych*, s. 197.

nadal w dobie współczesnej kronikarzowi. Przecież i następny Kazimierz, Sprawiedliwy, wyprawiał się na Getów, choć z dość miernym skutkiem!

Polskie uczestnictwo w starożytnym dziedzictwie dziejowym było więc niejako zagwarantowane na mocy prawa, stanowiącego, że co trwa obecnie musi mieć też swój odpowiednik „u zarania” dziejów, trzeba tylko, jak zrobił to w odpowiednim miejscu kroniki Wincenty, wskazać go i „zacześcić” w odpowiednim fragmencie utrwalonej już historii. Jest jeszcze druga przesłanka, eksploatowana silnie przez krakowskiego intelektualistę, która jakkolwiek nie powoduje osadzenia polskich dziejów w ugruntowanym przez historiografię nurcie zdarzeń, ale sprawia, że „nasze” historyczne fakty i doświadczenia stają się obiektami w pełni porównywalnymi z tymi, które wypełniają starożytne dzieje i wcale nie gorszymi od nich.

Mamy na myśli ideę, w myśl której polskie *gesta* historyczne, w swej istocie i przebiegu, znajdują analogie na obszarze innych świetnych i dobrze znanych historii, a przez to uzyskują jakby certyfikat wysokiej próby historycznej i one same, jakby zwrotnie, podnoszone są do rangi wydarzeń, jakie przydarzały się największym imperiom światowej historii. Dotykamy więc dobrze znanej cechy Wincentyńskiego sposobu referowania polskiej przeszłości: do przedstawianej przez biskupa Mateusza rodzimej materii historycznej dostarcza stale powszechnodziejowych egzemplów jego rozmówca, arcybiskup Jan. Ograniczymy się tedy w tym względzie do jednej tylko ilustracji. Dotyczy ona wszakże problemu zarówno bardzo ważnego, jak delikatnego, zwłaszcza w perspektywie historii ludu zgłaszającego dopiero swoje wielkie cywilizacyjne aspiracje.

Niskie pochodzenie Piasta nie wprawiło w najmniejszym stopniu w zakłopotanie kronikarza czy dyskutujących o historii ojczystej mężów. Jak z rękawa wyciągane, jeden za drugim, pokazały się przykłady i dowody zarazem na to, że nic specjalnego się w polskiej historii nie wydarzyło, a jednocześnie – przeciwnie – potwierdziła się naturalna zasada, że czasem spośród dzikich krzewów wystrzela szlachetny cedr i bywa też, iż człowiek z nizin wynoszony jest na tron i okazuje się świetnym władcą.

Pojawia się więc plejada znanych dobrze postaci, które „wtórują” karierze Piasta: widzimy biblijnych herosów Dawida, Saula, Jeroboama, bohaterów greckiego świata: Gordiusza, Agatoklesa, Arystonika i wreszcie Abdalonymusa – ubożego ogrodnika, który został królem. To jednak mało Wincentemu i jego pomocnikom w przedstawianiu ojczystej historii! Na koniec, wręcz triumfalnie, arcybiskup Jan wykrzykuje: „Rzymianie mieli także takich, jak Piast, królów; na dźwięk ich imion człowiek się czerwieni, gdyż byli to albo tubylczy pasterze czy sabińscy wieszczkowie, albo wygnańcy korynccy lub niewolnicy etruscy, jak też wychowankowie wilczycy”³⁴.

³⁴ Wincenty, *Kronika*, s. 33 n.

Taki oto mechanizm kontekstowego komentowania i wzmacniania polskich treści dziejowych działa na przestrzeni trzech ksiąg, tedy tak długo, aż Mateusz i Jan nie poczują się senni i nie zawieszą wątku polskiej historii, który snują, dochodząc w swym wykładzie do czasów, w obrębie których przypadł kres ich życia. Ich dzieło, dowiadujemy się wszakże, będzie kontynuować „pewien domownik”, przysłuchujący się cały czas rozmowom uczonych dostojników i spisujący je. Teraz to on z rozkazu gospodarza uczy, w trakcie której na światło dzienne wydobywano ojczyste dzieje, stanie się jedynym i specjalnym rachmistrem (dziejów) tejże, czyli polskiej, Rzeczypospolitej („esto deinceps unicus et singularis huius rei publice rationalis”)³⁵. I poczynawszy od objęcia władzy w kraju przez Mieszka Starego aż do końca kroniki, do pierwszych lat XIII stulecia, będzie ów rachmistrz wydarzeń historycznych, już od siebie, zwykłym, niedialogowym trybem historiograficznym, kreślił obrazy polskiej przeszłości.

Wracamy do początkowych partii kroniki Mistrza Wincentego, aby wychwycić inne jeszcze jej rozwiązania i realizacje, które w sumie złożyły się na tak godny, całościowy i oryginalny portret polskich dziejów. Autor, jak wiemy, posługiwał się zabiegiem „uzgadniania” zdarzeń ojczystej historii z powszechnodziejowymi, dobrze usadowionymi w nurcie historiografii powszechnej. Gdy wskazywał na czasową równoległość jednych i drugich czy współczesne ich występowanie, nie podawał jednak dat. Wystarczył przecież i taki zabieg, aby w chronologię dziejów powszechnych wprowadzić najdawniejszych polskich władców.

Najdawniejszych i zarazem nowych, w tym sensie, że nie należeli oni do rodu Piastów ani też nie pojawili się w żadnym z wcześniejszych przekazów źródłowych, ani późniejszych, jeśli nie za pośrednictwem interesującego nas dzieła, swe korzenie jako postacie świata przedstawionego mając w jakichś tradycjach kultury wernakularnej – że użyjemy przymiotnika przystającego do Wincentyńskiego słownictwa. Po znanym nam epizodzie walk polsko-duńskich, potem polsko-galijskich, sięgających samych początków historii ojczystej wspólnoty, kreowanej zgodnie z zaleceniami Trogusa-Justyna na wzór pierwszych na świecie zorganizowanych „ludów szlchetnych”, przyszła kolej, zdaniem Mistrza Wincentego, na Graccusa-Kraka i powołanie do życia rodzi-mej państwowości, o czym wyżej wspominaliśmy.

Dzięki nawiązaniom galijskim można było bez specjalnego wysiłku datować Kraka i narodziny jego władztwa, a także Krakowa. Co też zrobił później kronikarz zwany Dzierzwa, łącząc dodatkowo początek polskiej inicjatywy państwowej z dobą panowania króla Aswera (łączonego przez badaczy z Kserksesem lub Artakserksesem II). Ów działający w drugiej dekadzie

³⁵ Zob. Mistrz Wincenty, tzw. Kadłubek, *Kronika polska*, wstęp B. Kürbis, s. LXI.

XIV w. autor postarał się również o inny, odwołujący się już do chronologii bezwzględnej, wyznacznik czasowy dla Kraka i jego panowania. Ustalił, że ten *primus rex Poloniae* działał więcej niż czterysta lat przed Wcieleniem Chrystusa, a przed Aleksandrem Macedońskim prawie stulecie³⁶.

Chcemy dalej podążać za duktem kroniki Kadłubka, krótko więc tylko zamknijmy nawiązanie do XIV-wiecznej kompilacji następującą uwagą, ważną w perspektywie recepcji dzieła Kadłubka. Otóż Wincentyński Gracchus (Kрак, Krakus), wzmocniony dobrym posadowieniem w chronologii dziejów powszechnych oraz dumnym tytułem króla, staje mocną stopą na progu historii Polaków i ich państwa. Królem nie nazwał go wprawdzie biskup krakowski, ale Dzierzwa skorzystał z jego wskazówki, w myśl której Gracchus-Krak wybrany został przez lud na króla (*ab omnibus rex consalutatur*)³⁷.

Aleksander Macedoński jako postać datująca naszego bohatera i twórcę polskiej państwowości nie wzięła się w kronice Dzierzwy z przypadku. Zdaniem Mistrza Wincentego ten zdobywca starożytnego świata najechał także Polskę, jak o tym była już przy innej okazji sposobność nadmienienia. Jednak w tym prawie stuleciu dzielącym Kraka od tego wydarzenia Kadłubek potrafił wskazać jeszcze dwójkę władców, brata i siostrę, będących dziećmi wielkiego Kraka. Walka ze smokiem, mającym swą kryjówkę w nadwiślańskiej pieczarze i stanowiącym śmiertelne zagrożenie dla ukonstytuowanej właśnie wspólnoty oraz władzy Kraka – walka zwycięska – przyniosła wzniesienie grodu nad siedzibą potwora, na wierzchołku wawelskiego wzgórza, ale też w jej trakcie doszło do skrytobójstwa. Młodszy syn Kraka zapragnął całej sławy i władzy po śmierci ojca dla siebie i zabił brata, tłumacząc, że zginął on zabity przez smoka. Krak junior rządził więc jakiś czas, ale gdy czyn jego wyszedł na światło dzienne musiał iść na wygnanie, zwalniając miejsce Wandzie, swojej siostrze.

Jak najoszczędniej przedstawiamy wypadki dziejowe początkowego okresu Wincentyńskiej historii ojczyściej, ponieważ teraz interesują one nas przede wszystkim jako pewne segmenty, całości narracyjne, za pomocą których autor układał swój wywód. Historyczne początki Polski, narodzin jej państwowości, w tym prawa, władzy zwierzchniej, zostały w kronice w znacznym stopniu skorelowane z nurtem podania etiologicznego (dość typowego), tłumaczącego powstanie grodu, w tym przypadku Krakowa. Wawel, ze swą górną częścią wzniesienia, miejscem, na którym pojawia się pierwszy gród polski, stolica kraju, i grotą smoczą w dolnej strefie swego korpusu, utrwała scenerię „założycielskiej walki”, staje się kolumną dźwigającą rusztowanie polskiej historii. Tak rzecz widział również Długosz, przyznając Wawelowi, wraz ze świętokrzyską

³⁶ *Kronika Dzierzwy*, s. 2 n.

³⁷ Wincenty, *Kronika*, I, 5, 3, s. 9.

Kalwarią – klasztorem łysogórskim cieszącym się relikwią Krzyża Świętego – miano pierwszeństwa i największą cześć wśród polskich gór³⁸.

Zamysł autorski łączenia ważnych czy najważniejszych dla wspólnoty „determinant historycznych”, by nie użyć określeń: faktów czy momentów dziejowych, ze środowiskiem geograficznym należy do repertuaru środków, po jakie z rozmysłem sięga Mistrz Wincenty z zamiarem wykreowania i utwierdzenia świata polskiego władztwa. Piękna i mądra Wanda otrzymuje w kontekście tego rodzaju praktyki także swoją rolę³⁹. Zostawiamy na boku fabułę, która wypełnia opowieść o jej panowaniu, następującym po wyrzuceniu z kraju Kraka-bratobójcy, a skupiamy uwagę na wiadomościach wyłożonych przez biskupa Mateusza jakby ponad właściwym przekazem o dziejach, a dotyczących władczyni.

Czytelnik zostaje tedy poinformowany przez tego znawcę i opowiadacza ojczyznej historii, że to od imienia Wandy, jak podają, wzięła swą nazwę główna rzeka królestwa (chodzi o Wisłę) i stąd zamieszkujący je poddani zwani byli Wandalami⁴⁰. Za jednym zamachem dzięki Wandzie Mistrz Wincenty osiąga bardzo wiele! Postać i imię bohaterki początkowej historii polskiej uzasadnia znakomicie i, co najistotniejsze, na gruncie rodzimych dziejów, germańskie miano, Wandalowie, jakie przyłgnęło już wcześniej do Polan-Polaków. Ci chętnie je przyjęli, gdyż dawało ono nie tylko dobre miejsce w powszechno-dziejowej perspektywie, ale też w europejskiej przestrzeni kulturowej identyfikowało w sposób czytelny nową, leżącą na rubieżach świata cywilizowanego wspólnotę jako lud waleczny i opromieniony zdobyciem Rzymu⁴¹.

Wanda upamiętniła swą osobę, ale przede wszystkim fragment ojczyznej, najdawniejszej przeszłości, wiążąc swą osobę czy imię z rzeką, która już u progu polskiej państwowości wytyczyła kręgosłup królestwa. W późniejszych czasach szukano pogłębienia tego związku władczyni z królową polskich rzek. W drugiej dekadzie XIV w., w tzw. *Kronice wielkopolskiej*, dostrzegamy Wandę, która skacze do Wisły, ofiarowując się bogom w podzięcie za odniesione zwycięstwo nad Alemanami. Tę wykładnię historyczną przyjmuje Długosz, ubarwiając ją i uszczegółowiając narracyjnie. Wanda skoczyła z mostu do Wisły, a pochowana została milę od Krakowa, na polu nad rzeką

³⁸ *Ioannis Dlugossi Annales seu cronicae incliti regni Poloniae*, ks. 1–2, wyd. i oprac. I. Dąbrowski i in., Warszawa 1964, s. 101: „Wąwel [...] quoniam apud illum summam rerum consistere et regiam illi imponi concessum est”; zob. też tamże, s. 102.

³⁹ Zob. D. Seweryn, *Prehistoria – średniowiecze – romantyzm. W kręgu indoeuropejskich tematów mitologicznych*, Warszawa 2014, s. 351 nn.

⁴⁰ Wincenty, *Kronika*, I, 7, 5, s. 13; J. Strzelczyk, *Wandalowie i ich afrykańskie państwo*, Warszawa 1992, s. 311–335 (rozdz. „Wandalowie przodkami Polaków?”); J. Banaszekiewicz, *Polskie dzieje bajeczne*, s. 115 nn.

⁴¹ Zob. A. Pleszczyński, *Przekazy niemieckie o Polsce i jej mieszkańcach w okresie panowania Piastów*, Lublin 2016, s. 70–75.

Dłubnią, gdzie wzniesiono dla niej kopiec, od którego miejsce poczęto nazywać Mogiła⁴².

Dynastia Grakchidów czy ród Krakusa kończy tedy swą misję dziejową, którą Dzierżwa zamknął w niepełnym stuleciu, na pod każdym względem wyjątkowej władczyni-dziewicy. Następny bohater i władca zamierzchłych dziejów kraju mierzy się już z Aleksandrem Macedońskim i zwycięskiej walce z najeźdźcą zawdzięcza swoje wyniesienie do władzy. Lestek (I), bo o niego teraz chodzi, pokonał doborowe oddziały greckie, używając wojskowego podstępu, jednak dla naszego wykładu ważniejsza jest inna okoliczność, jaka z woli Mistrza Wincentego daje o sobie znać przy okazji referowania tych wypadków. Oto nasi protoplaści, gdy pozostawali jeszcze w przedpaństwowym stanie i walczyli z Dakami-Duńczykami, nazywani byli przez kronikarza Polakami (*Poloni*). Z pewnością dlatego, by ustalić raz na zawsze i w najdłuższej perspektywie historycznej tożsamość wspólnoty, która w czasach powstawania *Kroniki* nosiła także to właśnie miano.

Ale nie tylko z tego powodu. Mistrz Wincenty znał wszakże inne *nomina sue gentis*, inne „wcielenia” nazewnictwo-kulturowe swojej wspólnoty. Jak najwidoczniej uznał, trzeba było poprzez użycie miana *Poloni*-Polacy położyć najpierw fundament pod wspólnotową konstrukcję, a dopiero później pokazywać kolejne jej odmiany. Jak widzieliśmy, Polacy-*Poloni* za panowania Wandy przedzierzgnęli się w Wandali. Kolejna kulturowo-tożsamościowa przemiana Polaków nadchodzi wraz z pojawieniem się Lestka. Kronikarz poprawnie etymologizuje imię nowego władcy, wywodząc imię od słowa „łściwy” (Lstek), to znaczy podstępny, przebiegły⁴³.

I tak przedstawia w pewnym momencie sprawę jego podstępnej walki z zastępami Aleksandra Macedońskiego, jakby ci, którymi Lstek dowodzi i z którymi uzyskuje wojskowy sukces wyróżnieni zostali jako *Lechite*. W odnośnym zdaniu, relacjonującym przebieg potyczki, jeśli nie przeciwstawiono dwu mian i tożsamościowych urzeczywistnień wspólnoty borykającej się z najazdem Aleksandra Macedońskiego, to użyto w stosunku do tejsze właśnie dwu odmiennych nomenklatur. Oto Polacy-*Poloni*, podaje Mistrz Wincenty, napadają na zaskoczonych i bezbronnych Greków, ale w trakcie rozwijającej się bitwy znaki doborowych oddziałów greckich wznoszą, dowiadujemy się, Lechici-*Lechite*⁴⁴. Tym postępkim, kontynuuje opowieść kronikarz, oszukują przeciwnika, który myśli, że doszło nie do napadu wroga, lecz do buntu własnych wojsk.

⁴² *Kronika wielkopolska*, wyd. B. Kürbis, MPH s.n., VIII, Warszawa 1970, s. 9; *Ioannis Dlugossi Annales*, s. 132. O Dłubni zob. J. Laberschek, *Sieć wodna średniowiecznego Krakowa i jej gospodarstwo wykorzystanie*, Warszawa 2016, s. 53–55.

⁴³ Wincenty, *Kronika*, I, 11, 1, s. 18: „Lestco, id est astutus”.

⁴⁴ Tamże, I, 10–11, s. 16.

W innych wprawdzie miejscach tego przekazu dochodzi jeszcze kilkakrotnie do użycia etnonimu Lechici i to w taki sposób, jakby był on dobrze znanym mianem całego ludu. Mistrz Wincenty nie jest przecież, jak zbyt pochopnie zakładają często badacze, autorem dbającym o niesprzeczność swoich w różnych kontekstach wyrażanych poglądów, stąd przypuszczenie, że nazwa Lechici miała dawniejszą tradycję i wiązała się z postacią „przemysłnego” herosa, którego imię przechowuje zresztą genealogia rodu Piastów, nie musi być *a limine* skazane na odrzucenie. Tym bardziej że dysponujemy świadectwem *Kroniki polsko-śląskiej*, trochę tylko więcej niż 50 lat późniejszym od dzieła krakowskiego biskupa, które wspiera domysł o powstaniu określenia Lechici w ramach pewnej pochwały własnej wspólnoty, w planie kulturowo utrwalanego, fabularyzowanego wyróżnienia własnego ludu⁴⁵. Frankowie „polecali się” tedy jako *feroces*, zgodnie z imieniem, jakie nadał im cesarz Walentynian I⁴⁶. Lechici natomiast zachwalali się jako łściwi na polu walki, byli tacy, jak ich heros Lstek-Lestek. I cecha ta na mocy kulturowej eksplikacji zapisuje się w ich *nomen gentile*, podobnie jak w mianie Sasów ideologizująca narracja (i tradycja) każe widzieć ich długie noże i podstępne działanie właścicieli tej broni w najważniejszych dla ludu momentach, raz przeciw Turyngom, a innym razem przeciw Brytom⁴⁷.

Co do Lechitów z Wincentyńskiej kroniki pewne tedy jest, że pojawiają się oni w związku z bohaterem noszącym „mówiące” i odpowiednie miano, czyli przebiegłym na polu walki Lestkiem, a w dodatku po tymże pojawiają się dwaj następni Lestkowie, waleczni i przemyślni władcy. To, czego nie dopowiedział Mistrz Wincenty, podał wyraźnie autor *Kroniki polsko-śląskiej*. Przypomniawszy czytelnikom, że Polacy byli kiedyś Lechitami (Lechami), w boju posługiwali się bowiem bardziej sprytem i wybiegami niż siłą. Najpewniej wszakże już dawno przed oboma dziejopisami postawiono kropkę nad i, pokazując, że *Lechi*-Lechici to wojownicy (czytaj lud) uciekający się zwykle w starciach do przemysłnych manewrów czy podstępów.

Sam etnonim, jak sądzimy, funkcjonował w XI w., a może nawet wcześniej, jeśli weźmiemy pod uwagę przekaz Jana Kinnamosa (*Lechoi*) i skandynawską nazwę *Lesar* odniesioną do Polaków zaatakowanych przez oddziały

⁴⁵ *Chronica Polonorum*, wyd. L. Ćwikliński, MPH, III, Lwów 1878, s. 605: „Lechi autem [dicti] fuerunt Poloni eo, quod magis deceptionibus et calliditate in bellis utebantur, quam viribus”; por. P. Żmudzki, *Kulturowy kontekst nazw „Polanie”, „Polacy”, „Polska” w średniowiecznej historiografii polskiej i ruskiej*, w: *Symboliczne i realne podstawy tożsamości społecznej w średniowieczu*, wyd. S. Gawlas, P. Żmudzki, Warszawa 2017, s. 165–218.

⁴⁶ *Liber historiae Francorum*, wyd. B. Krusch, MGH. *Scriptores rerum Merovingicarum*, II, Hannover 1885, s. 243: „Tunc appellavit eos Valentinianus imperator Francos attica lingua, hoc est feros, a duritia vel audatia cordis”.

⁴⁷ J. Banaszkiwicz, *Widukind o saskich początkach: Saxo, Turyng i „Landkaufszene” (Res gestae Saxonicae, I, 5)*, „Studia Źródłoznawcze” 42, 2004, s. 26.

waregsko-ruskie w 1031 r.⁴⁸ W ślad za Lechitami pojawia się w wykładzie Wincentego inna pokrewna nazwie Lechitów, czy z niej wywiedziona, konstrukcja nazewnicza – Lechia. I można jeszcze zauważyć, że właśnie pod mianem Lechitów „nasi” ukazują się w wykładzie Kadłubka, gdy trzeba ich pokazać, jak to podstępnie działają lub brylują na polu walki.

Lechia natomiast, raz tylko przywołana, została wszakże przez autora kroniki obsadzona w bardzo podniosłej sytuacji. Oto po wygnaniu przez Kazimierza Mieszka Starego z Krakowa w 1177 r. wszystko zaczęło iść w kraju jak najlepiej i, zdaniem Mistrza Wincentego, gdy sprawiedliwy książę naprawił powstałe w politycznej wspólnotcie Piastów krzywdy, stał się władcą Lechii (*fit monarchus totius Lechiae*)⁴⁹. Mianowicie cztery księstwa – jak cztery rzeki – połączyły się, zgodnie zresztą z przepowiednią Bolesława Krzywoustego, jak przypomina dziejopis, pod zwierzchnictwem Kazimierza. Lechia i jej wojowniczy i zmyślni w boju Lechici coraz wyraźniej od schyłku XIII w. zaznaczać będą swą obecność w ojczystej historiografii, powodując powstawanie nowych tradycji historycznych i starożytności polskich. „Lechityzacja” ojczystej przeszłości wyznacza przy okazji drogę ucieczki rodzimych elit w odrębny od rzymsko-cesarskiego, a własny, słowiański świat cywilizacyjno-imperialny, konkurencyjny, oczywiście, wobec tego pierwszego oraz wielki i wspaniały⁵⁰.

Podstępny Lestek I, pogromca doborowych oddziałów Aleksandra Macedońskiego, dochodząc do władzy, kończy tedy okres bezkrólewia, który nastąpił po przedwczesnej śmierci Wandy, córki Kraka, i po wygaśnięciu rodu Grakchidów. Pamięć o wspomnianym wyczynie Lestka długo pozostawała jednym z fundamentów narodowej dumy i legitymacją przynależności polskiej wspólnoty do grona najszacowniejszych europejskich ludów, tych, które dawały sobie radę z wielkimi starożytnymi imperiami i ich armiami. Nie mogło więc nie dojść do umiejscowienia owego starcia z Grekami w przestrzeni kraju.

Mistrz Wincenty mówi o zniszczeniu przez Aleksandra Krakowa, potem miał pójść on w głąb królestwa i właśnie w trakcie rozwijającej się kampanii przyszedł odwet Lestka. Bardzo znamienity jest fakt, że „ulepszający” dzieło Kadłubka autor zwany Dzierzwa, dający się poznać jako krakowski patriota, poprawił w powyższym względzie swój pierwowzór i nie pozwolił na to, aby

⁴⁸ Zob. tenże, „Lestek” (*Lesir*) i „Lechici” (*Lesar*), s. 3–23.

⁴⁹ Wincenty, *Kronika*, IV, 8, 5, s. 148.

⁵⁰ Por. L.C.A. Sonne, *The Northification of the Pagan Past in Old Norse Literature*, w: *Historical and Intellectual Culture in the Long Twelfth Century. The Scandinavian Connection*, red. M. Münster-Swendsen i in., Toronto 2016, s. 80 nn., 90: „Confronted with this view of Scandinavia as a particularly vicious and evil location, it is reasonable to view the northification process in line with von See as a means to counter these claims present in the world view of medieval learned elite”. Tam i u nas idzie wszakże o stworzenie własnego wielkiego świata i zapewnienie mu wartości porównywalnej z uznaną cywilizacją globalną.

zwycięstwo nad wielkim wodzem dokonało się gdzieś poza ziemią krakowską. Stwierdza tedy, że kiedy pozostawał Aleksander *in cracoviensi provincia*, to wówczas uległ naszemu bohaterowi⁵¹.

Rzecz nie obeszła specjalnie ani twórcy *Kroniki polsko-śląskiej*, ani kompilatora tzw. *Kroniki wielkopolskiej* czy Jana Dąbrówki, komentatora ojczystych dziejów, postępującego tropami wyznaczonymi przez Mistrza Wincentego, jak też Długosza. Wszyscy oni dość ogólnikową, streszczaną za wspólnym źródłem opowieść o zwycięstwie Lestka nad wrogiem zawieszają w bliżej nieokreślonej przestrzeni, nie siląc się na umiejscowienie starcia. Nie znaczy to przecież, że nie pracowano nad poruszonym przez nas zagadnieniem. Nowy impuls w sprawie przyszedł od strony żywego nurtu przeżywania i kształtowania historii ojczystej.

Jak dowodzi tego niniejsza kwestia, i co zdarzało się często w dawnej refleksji nad przeszłością, pisemna wersja jakiegoś zdarzenia czy fragmentu dziejów potrafiła płynnie i bez istotnych zmian przechodzić z zabytku do zabytku, konserwując nader długo swój przekaz, choć w małych formach wypowiedzi, bliskich opowiadanym i potocznym konceptualizacjom historii, funkcjonowały już zadomowione dobrze w sferze wiedzy ogólnej historyczne nowinki. Przeto w tzw. *Poczcie królów polskich* – utworze powstałym na podstawie komentarza Jana Dąbrówki do *Kroniki* Kadłubka w latach 60. XV w. – podano, że zwycięska bitwa Lestka z Aleksandrem Macedońskim stoczona została pod Łysą Górą⁵².

Dla Długosza, choć on, jak zobaczymy wkrótce, wycofuje z ojczystej historii kartę zmagania Lechitów z Grekami Aleksandra, było to, o czym napomknęliśmy, jedno z najważniejszych miejsc polskiej ekumeny. Dopowiedzmy: nie dość, że najwyższe i panujące nad zjawiskami atmosferycznymi, to ozdobione starożytnym, przedpotopowym murem Cyklopów, no i wspomnianą relikwią Krzyża Świętego⁵³.

Jeszcze dwu Lestków, kolejno po tym zwycięzcy Aleksandra Macedońskiego następujących, dopełnia zespół „władców przemysłnych i wojowniczych”, ukształtowany pod piórem Mistrza Wincentego. Uzupełniony o dwu Pompiliuszy, Pompiliusza I Dobrego i jego syna Pompiliusza II Złego, czyli Popiela, połączył w przestrzeni dziejowej dynastię Grakchidów z Piastami. Lestek II, jakkolwiek jego ważniejsze dokonania, zgodnie z przyjętą przez Mistrza Wincentego praktyką, znalazły odniesienie *via exempla* do sobie podobnych, powszechnodziejowych wypadków, to jego panowanie nie zostało wszakże włączone w kadr starożytnej historii.

⁵¹ *Kronika Dzierzwy*, s. 10.

⁵² *Poczet królów polskich*, wyd. A. Bielowski, MPH, III, s. 291; zob. P. Węcowski, *Początki Polski w pamięci historycznej późnego średniowiecza*, Kraków 2014, s. 118 nn.

⁵³ *Ioannis Dlugossi Annales*, s. 101.

Niedogodność tę naprawia w pewnym stopniu narracja oświetlająca losy jego syna i następcy, który jako bohater Lechitów i Lestek III – gdy spojrzymy na tę postać z globalnej perspektywy dziejów polskich, kształtowanej przez kronikarza – stwarza kolejne, widoczne „repery” przynależności polskich dziejów do światowego dziedzictwa kulturowo-historycznego. Jego imiennik i poprzednik, Lestek I, zatrzymał wprawdzie wojska Aleksandra Macedońskiego, ale on, Lestek III, trzykrotnie pokonał Juliusza Cezara, a i rozbił Krassusa *apud Parthos* (w których kronikarz widzi Połowców, także późniejszych przeciwników Polaków)⁵⁴.

Tak mocno zdominował Cezara, że tenże zdecydował się wydać za Lestka III siostrę Julię, z którą wszakże po jakimś czasie nasz heros się rozstał. Julia zostawiła przecież po sobie ważne pamiątki: ufundowała grody Julius, by uczcić brata – dziś Lubusz, dorzuca kronikarz, i już od swojego imienia Julin, czyli obecnie, jak w ten sam sposób doprecyzowuje rzecz Kadłubek, Lublin. Lubusz i Lublin „konserwują”, można powiedzieć, starożytne polsko-rzymskie relacje i to te o największym natężeniu uczuciowym, nałożnica, następczyni zdradzonej Julii, pozmieniała bowiem nazwy grodów czy miast, zacierając w ten sposób pamięć o tak pięknych i chlubnych wydarzeniach. Oba starożytne ośrodki stwarzają też, na tej samej zasadzie jak to miało miejsce w przypadku Wandy-Wandalusa-Wisły, szacowną osobowość terytorialną i kulturowo-historyczną państwa Lechitów-Polaków⁵⁵.

Jest jeszcze jedna i ważna „jakość”, którą niesie ze sobą wykład Mistrza Wincentego o Lestku III. Włączył bowiem kronikarz do opowieści o sukcesach Lestka pewną, jakby czekającą na wypełnienie w przyszłości bardziej konkretnymi danymi, „konstrukcję historyczną”. Podał mianowicie, że po rozstaniu z żoną Julią Lestek III z konkubiną spłodził 20 synów i nimi obsadził różne księstwa, marchie, a nawet królestwa⁵⁶. Szablon, rzeczywiście, proszący się o wypełnienie, gdyż ani jeden z synów żywoтного władcy nie został wskazany z imienia, podobnie jak domeny obsadzone przez wspomnianą dwudziestkę.

⁵⁴ Trzeba tu przytoczyć istotne ustalenie S. Gawłasa (*Pytania o tożsamość średniowiecznych Polaków w świetle współczesnych dyskusji humanistyki*, w: *Symboliczne i realne podstawy tożsamości społecznej w średniowieczu*, s. 66), poczynione wobec Wincentyńskiego Aleksandra i Cezara w nowym kontekście ideowym, utworów *Annolied* i *Kaiserchronik*. Brzmi ono następująco: „Problem obecności Aleksandra Macedońskiego i zwłaszcza Juliusza Cezara [w *Kronice Kadłubka* – J.B.] nie sprowadza się jednak do zapożyczeń tekstowych, wyobraźni kronikarza i zwykłej popularności tych postaci w uczoneści średniowiecznej. Jest wyrazem podjętej przez Wincentego i konsekwentnie prowadzonej dyskusji ideowej z funkcjonującymi w jego czasach narracjami o początkach cesarstwa i Rzeszy Niemieckiej, których twórcą miał być właśnie Cezar”.

⁵⁵ Por. A. Krawiec, *Wyobrażenia geograficzne*, s. 303.

⁵⁶ Wincenty, *Kronika*, I, 17, 4, s. 23.

Szablon iście imperialny, ponieważ na skinienie pierworodnego syna Lestka III, Pompiliusza, postawionego przez ojca na szczycie tej wielkiej rodziny władców, była cała *monarchia Slaviae*, a także sąsiadujące z nią państwa. Mistrz Wincenty chce, by właśnie za panowania tych dwu wspaniałych władców nasze dawne królestwo osiągnęło szczyty swego rozwoju, dominując całą Słowiańszczyznę, i żeby poprzez obraz braterskich stosunków łączących Pompiliusza z przyrodnim rodzeństwem ta *beata fraterna societas* stała się wzorem dla współczesnych mu panów dzielnicowych.

Kronikarz odważył się na ryzykowne przedsięwzięcie. Przy czym nie idzie nam o wykreowanie złotego wieku w dobie panowania Lestka III i Pompiliusza I, ale o jakby rozszczepienie postaci dobrze zdomowionego w wyobraźni historycznej Popieła na dwa wcielenia: dobre i złe. W ten sposób zespolił też „obcą” mu, wielkopolską tradycję dziejową, ze swoją, „krakowską”, która teraz za jego sprawą zajęła ważniejsze miejsce w **całościowym** wykładzie o polskiej przeszłości. Popiel jako Pompiliusz I Dobry flankuje więc najstarsze, przedpiastowskie dzieje kraju, a jako Pompiliusz II Zły otwiera nowy ich rozdział, dokumentowany już wcześniej przez kronikarza dynastii – Galla Anonima.

Rzuca się w oczy – a fakt, o którym mówimy, zauważali też średnio-wieczni autorzy – że Lestka III, pogromcę Cezara, od Piasta oddziela tylko dwu władców, jego syn-następca i wnuk, ów Pompiliusz Zły⁵⁷. Jak tłumaczyć tę sytuację, tym trudniejszą do wyjaśnienia wobec okoliczności, że w osobie Mistrza Wincentego mamy do czynienia z erudytą niezłe zorientowanym także w chronologicznym aspekcie przebiegu dziejów powszechnych i kraju.

Tak jednak rzecz można by charakteryzować, gdybyśmy patrzyli na problem z pozahistorycznej perspektywy. Nasz kronikarz nie zaprzętał sobie głowy konstruowaniem chronologicznego trzonu właściwego dla polskich dziejów. Przeszłość zawierała się w narracji o wydarzeniach i wymagania rozwijanej opowieści – stosowne do wprowadzonych bohaterów i sytuacji, wobec których ich stawiał – kształtowały przedstawianą materię historyczną, która motywowała się sama przez się i nie było potrzeby odnosić jej na każdym kroku do jakiejś zewnętrznej osi czasowej, porządkującej historię globalną. Tym bardziej, że taką czujność chronologiczną usypiała zastosowana przez kronikarza metoda pokazywania ojczystej przeszłości za pomocą odsyłania jej zdarzeń czy obrazów do analogicznych czy podobnych dawnych wydarzeń notowanych na gruncie powszechnodziejowym.

Zespolenie przez Mistrza Wincentego odcinka historii najdawniejszej Lechitów z jej częścią piastowską musiało więc na tyle zaabsorbować uwagę kronikarza, że zupełnie drugorzędną sprawą stała się temporalna logika czy

⁵⁷ Zob. Jan z Dąbrowki, *Komentarz do „Kroniki Polskiej” Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem*, wyd. M. Zwiercan i in., MPH s.n., XIV, Kraków 2008, s. 49 (*epistola decima octava*).

czasowa struktura całości, powstałej ze wspomnianego złożenia. Jeśli Mistrza Wincentego interesował aspekt chronologiczny prezentowanych dziejów, to w tym przede wszystkim sensie, aby wskazać chronologię uczestnictwa Lechitów w perspektywie historii powszechnej. Kategoria uczestnictwa „naszych” w jakiejś epoce, w jakimś chronologicznie wydzielonym przedziale przeszłości, jest najważniejsza i bierze, oczywiście, górę nad chronologicznymi rachunkami, a zwłaszcza nad potrzebą racjonalnego wyliczenia czasu, tak by wykreowana rzeczywistość historyczna została nim nasycona odpowiednio i w zgodzie z rytmem chronologii porządkującej dzieje powszechne.

Wszakże, jak widzieliśmy, kronikarz Dzierzwa, piszący niecałe stulecie po śmierci Mistrza Wincentego, miał już potrzebę nie tylko datowania ważnych epizodów ojczystej przeszłości, które Kadłubek „ustawił” jedynie równoległe (synchronicznie) do różnych fragmentów dziejów powszechnych, ale także przeprowadzenia chronologicznego rozpoznania obszaru polskich dziejów. Daje się również zauważyć w jego pracy przy wyposażaniu narracji o dziejach ojczyźstych w daty właściwa przede wszystkim nowszemu zapatrywaniu na historię wrażliwość na koherencję czasową przedstawianych przez dziejopisa sekwencji zdarzeniowych. Może nie jest ona w pełni zdyskontowana, ale z pewnością widoczna.

Tedy zaopatrzenie w odpowiednie wyznaczniki czasowe doby panowania Grakcha-Krakusa czy Lestka I dało się dość łatwo i bezkolizyjnie przeprowadzić, biorąc pod uwagę „dane”, jakich dostarczała opowieść Mistrza Wincentego. Wszakże tego rodzaju zabiegi wobec następných odcinków dziejowych, także ze względu na trudności przysparzane przez wykład krakowskiego biskupa, zmuszały Dzierzwę w jego przedsięwzięciu dotyczącym chronologii dawnych dziejów Polski do pewnych korekt czy wykazania inicjatywy własnej. Tak więc, gdy podąża on w ślad za Mistrzem Wincentym od zwycięzcy Aleksandra Wielkiego, Lestka I, do jego następcy i imiennika, to jest świadomy, że za chwilę z doby podboju świata przez Macedończyka przeskoczy do czasów Krassusa i Cezara – przełomu starej i nowej ery.

Choć Mistrz Wincenty stwierdza, że po Lestku I możni pretendenci do władzy, współzawodnicząc ze sobą długo, uniemożliwiali powołanie nowego króla, to z pewnością nie ma na myśli owych z grubsza biorąc 250 lat, które powinny dzielić, a nie dzielić w jego kronice, obu Lestków. Dzierzwa reaguje na zastaną sytuację następująco: kwituje śmierć Lestka I, który rządził jego zdaniem *multis annis*, i przystępuje do wyrównania czy choćby unieważnienia czasowego rozziwu w polskich dziejach. Czyni to prostym oświadczeniem: umarł władca bezpotomnie, a po jego odejściu **ponownie imperium Polonorum długo** pozostawało bez króla⁵⁸.

⁵⁸ *Kronika Dzierzwy*, s. 12.

Dzierzwa powieła tu rozwiązanie, jakim posłużył się Mistrz Wincenty, kończąc wykład o dziejach Wandy i w konsekwencji o udziale rodu Grakchidów w polskiej historii. Po Wandzie pojawia się w kronice Lestek I, przeciwstawiający się Aleksandrowi Macedońskiemu, toteż – wobec dużej przestrzeni czasowej rozdzielającej obie postacie – jak najbardziej uzasadnione wydaje się oświadczenie Kadłubka, że Wanda odeszła z tego świata bez następcy (*sine successore*) i długo po niej, nie mając króla, imperium podupadało. Dzierzwa tedy, gdy patrzymy na dokonania obu autorów, konsekwentniej i mocniej niż jego mentor angażuje się w chronologiczne ustalenia, czynione na gruncie ojczystych dziejów, jakkolwiek nie podejmuje żadnych działań wyjaśniających trudne do utrzymania relacje czasowe, powstające na styku odcinka Wincentyńskiej narracji o „krakowskich pradziejach” z opowieścią „gnieźnińską” o początkach rodu Piastów, ustaloną przez Galla.

Rzecz symptomatyczna, że również nie podejmuje takiego zadania, bądź co bądź człowiek uniwersytetu, Jan Dąbrówka, który zbiera i sumuje w komentarzu do *Kroniki* Kadłubka całą narosłą do lat 30. XV stulecia wiedzę o przeszłości ojczystej. Wydaje się on nie zauważać problemu konieczności ulepszenia chronologicznej struktury polskich dziejów, toteż, korzystając z ustaleń Dzierzwy, skupia się na uważnym wyeksplorowaniu swego autorytetu, a nie na podjęciu jakiegokolwiek „wysiłku twórczego” w celu lepszego naświetlenia wykładu historycznego chronologią. Zauważył więc, że Dzierzwa ustala na ok. 100 lat odległość czasową dzielącą Grakcha od Aleksandra Macedońskiego i Lestka I, wykorzystał tedy ową informację – raz datując panowanie Grakcha, drugi raz zaś przy okazji śmierci Wandy, stwierdzając, iż po niej „Polacy długo, prawie sto lat nie mieli króla”. Dorzucił jeszcze Dąbrówka za *Kroniką wielkopolską* wiadomość, w myśl której rządzić miał potem w kraju wojewoda i 12 gubernatorów⁵⁹.

Ta innowacja późnoczternastowiecznej kroniki, w zamyśle – jak sądzimy – bardziej służąca historii politycznej niż chronologii, byłaby wszakże dobrym i łatwym remedium na usuwanie czasowych rozziewów powstających w wyniku nakładania wywodu o polskich dziejach na powszechnodziejowe struktury historyczne. Kronikarz wielkopolski pozostał przecież tak samo bierny wobec wiadomości czerpanych od Dzierzwy jak profesor Dąbrówka. To dopiero Długosz zauważył sprawność rozwiązania z wojewodami, posługując się nim kilkakrotnie dla zapełnienia „pustego czasu”, który pojawił się w pewnych fragmentach sekwencji polskich dziejów, kiedy to Polacy nie mieli władcy⁶⁰.

⁵⁹ Jan z Dąbrówki, *Komentarz*, s. 31, 35; zob. też W. Drelicharz, *Idea zjednoczenia Królestwa w średniowiecznym dziejopisarstwie polskim*, Kraków 2012, s. 387 nn.

⁶⁰ *Ioannis Dlugossi Annales*, s. 115 (nieznani z imienia liczni potomkowie Lecha), 119, 133.

Jednak, jak zobaczymy, także jego wysiłki na polu chronologii dawnych dziejów ojczyźtych nie przynoszą takiego przełomu, jakiego należałoby się spodziewać. Jakkolwiek jego dzieło dokonuje, rzecz można, „rewolucyjnej” wobec modelu polskich dziejów *Kroniki* Kadłubka korekty. Choć korzystał z datacji wprowadzonych do narracji Wincentyńskiej przez Dzierzwę, czy z innych jego innowacji ulepszających pracę Kadłubka, to nie uległ pokusie potwierdzenia faktu, że za panowania Lestka II przyszedł na świat Zbawiciel, a nasz heros rządził *usque ad Neronis tempora*, co jeszcze chętnie przyjmuje kronikarz wielkopolski⁶¹.

Różne powody stoją za tą zmianą, wskażemy tylko, jak się wydaje, z nich najważniejszy: Długosz zauważył sztuczność Wincentyńskiego połączenia pradziejów krakowskich z wielkopolskimi – od Cezara za blisko do Piasta, a przecież, jak sam wyczytał też w rocznikach, pewien Lechon, wedle kronikarza Lestek II, zginął, walcząc z synem Karola Wielkiego⁶². To połączenie przeszkadzało również Długoszowi, tuszowało bowiem zbyt mocno miejsce Gniezna w obrazie dawnej polskiej przeszłości. Nawet Wielkopolska zginęła gdzieś z widoku, zmarginalizowana Wincentyńską geografiją polityczną. Wedle tej lekcji korpus kraju rozciąga się przecież od Krakowa wzdłuż Wisły-Wandalusa, kraju zamieszkałego przez pokolenie Wandalitów, poddanych królowej Wandy.

Zanim bliżej zajmiemy się kwestią „dewincentynizacji” piastowskich początków, kilka uwag bardziej generalnych o kolejach losu kanonu przeszłości ojczyźty, jaki zbudował biskup krakowski. Widzieliśmy, jak zwarta i przemyślana co do kompozycji i rozwoju akcji narracja kronikarza-biskupa pękała w różnych miejscach pod wpływem chronologii – bywała uzupełniana czy modyfikowana. Ze względu na swoje treści, też o tym wspominaliśmy, prowokowała historiografów do przepracowania lub wzbogacenia ideowego pewnych fragmentów przeszłości. Krótki ich przegląd otworzą posunięcia najprostsze i najczęściej dokonywane.

Kronika Mistrza Wincentego była wyjątkową intelektualną propozycją w swojej dziejopisarskiej klasie, i to pod każdym niemal względem, toteż dostając się na warsztat „zwykłych” historiografów, musiała skonfrontować się z najczęściej przyjmowanymi standardami pisarstwa o przeszłości. Koronkowa, dialogowa forma Wincentyńskiego wykładu padła przede wszystkim i w całości „ofiarą” takiego zderzenia⁶³. Jest rzeczą ciekawą, że intelektualista śląski, może mnich z Lubiąża i potem opat w Mogile, Engelbert, świetnie wylapuje intencję Kadłubka, kryjącą się za dialogową formą opowieści o dziejach, tyle

⁶¹ *Kronika wielkopolska*, s. 11.

⁶² *Ioannis Długossi Annales*, s. 141.

⁶³ Zob. P. Bering, *Teatr w kronice. Studia nad dramatycznością kronik średniowiecznych*, Poznań 2013, s. 153 nn.

że z zabójczą przenikliwością odsłania fakt, który biskup krakowski usiłował akurat ukryć czy obejść⁶⁴.

Wskazuje on, że najwidoczniej za czasów pogańskich *gens lechitica seu polonica* nie znała pisma, nie mogła zatem wiedzy o swych początkach przełać na papier. Dlatego jej *chronographus*, czyli Kadłubek, zaznaczył, że to, co napisał, zna nie z lektury, lecz usłyszał, przysłuchując się rozmowie pewnych osób. Ów cysters, skracając i upraszczając tekst, z wyczuciem podejmuje Wincentyńską konwencję i zwrotem *memini siquidem, inquit*, czyli – jak mówi on – Wincenty, że pamięta tę dotyczącą historii rozmowę, przechodzi do samej już opowieści o dziejach lechickich⁶⁵.

Śląski dziejopis odwołuje się jeszcze, za Wincentym, do starca (*Narrabat itaque grandis natu*), który opowiada o walczących dla ćwiczenia hartu ducha najdawniejszych Polakach, ale rzecz sprowadza do jednego Kanuta, mówiąc najzwyczajniej, i już trzymając się narracji sprawozdawczej, „obiektywnie” przedstawia za swym źródłem dzieje i idzie dalej, eliminując oczywiście wypowiedzi Jana i Mateusza.

Tak samo podchodzi do kwestii swojej podstawy źródłowej działający około ćwierć wieku później Dzierżwa. Znikają kwestie Jana i Mateusza, uproszczony tekst Wincentego ułoży się w narrację podzieloną na panowania następujących po sobie władców. XIV-wieczny autor rezygnuje też z owego preludeum do najstarszych dziejów kraju, sporządzonego przez Kadłubka na podstawie przekazu Platona-Kalcydiusza i Justyna-Trogusa. Ojczyste dzieje zaczynają się „naprawdę” wraz z Grakchem-Krakusem, który został wybrany przez współziomków na przywódcę wojskowego w obliczu zagrożenia ze strony Galów. Jest jeden Grakchus i powraca ze zwycięskiej wyprawy przeciw Galom, choć przez Karyntię, ponieważ, inaczej niż w *Kronice polsko-śląskiej*, gdzie wzmocniono tylko tożsamość Grakcha karynckiego z krakowskim, doszło do usunięcia przekazu o katastrofie polskiego prapaństwa powstającego na ziemiach pobitych Rzymian. W nowym wcieleniu jest to mąż szlachetny, może nawet szlachcic, i doświadczony w walce wódz⁶⁶.

⁶⁴ O zabytku zob. W. Mrozowicz, *Śląska „Kronika polska”*. Wstęp do studium źródłoznawczego, Wrocław 2003 (Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia, 163), s. 105–128; tenże, *Die Polnische Chronik (Polnisch-schlesische Chronik) und die Chronik der Fürsten Polens (Chronica principum Polonorum) als Mittel zur dynastischen Identitätsbildung der schlesischen Piasten*, w: *Die Legitimation von Fürstendynastien in Polen und dem Reich. Identitätsbildung im Spiegel schriftlicher Quellen (12. und 15. Jahrhundert)*, red. G. Vercamer, E. Wólkiewicz, Wiesbaden 2016, s. 254 n.

⁶⁵ *Kronika polska*, wyd. L. Cwikliński, MPH, III, s. 605.

⁶⁶ *Kronika Dzierżwy*, s. 4: „vir nobilis et bellare sciens-capitaneus”; zob. też J. Strzelczyk, *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*, Poznań 1998, s.v. Krak (Gracchus, Grakch), s. 95–99. Na skomplikowany modelunek tej postaci w *Kronice Dzierżwy* zwrócił mi uprzejmie uwagę dr Wojciech Michalski.

W obrazie kariery tego bohatera, jaki kreśli nam kronikarz, odnajdujemy wszakże bardzo ciekawy *cursus honorum*, który Krak przeszedł. Najpierw swoi wybrali go na dowódcę (*capitaneus*), pamiętamy, w obliczu zagrożenia ze strony Galów. Gdy dawni Polacy pobili pod jego rozkazami przeciwnika i zyskali wielkie terytorialne zdobycze, uczynili go księciem (*Graccum principem creant*). Kiedy powrócił ów zwycięski wódz do kraju, zaczął zabiegać o jeszcze wyższą godność – zwołał przedstawicieli wszystkich szlacheckich rodów⁶⁷ i polecił się jako kandydat na króla. I jako taki został przez wszystkich pozdrowiony.

Zaciera się więc pod piórem Dzierzwy charakterystyka Wincentyńskiego Kraka, który pierwotnie przybierał postać herosa o pełnej palecie zalet, wykazując się zwłaszcza jako fundator-prawodawca. Tak czy inaczej, logicznie i jasno przedstawia się teraz początek historyczny Polski, nacechowany też wyraźnie „wartościami” epoki kronikarza. Krak i jego czasy jako pierwszy obraz dziejów kraju odpowiada także Janowi Dąbrówce⁶⁸, choć zna on i wykorzystuje *Kronikę wielkopolską*, lansującą, o czym za chwilę, własne i nowe otwarcie ojczyzny historii. Tedy da się stwierdzić, że kanon polskich pradziejów autorstwa tandemu Wincenty-Dzierzwa, utwierdzony autorytetem wspomnianego profesora Uniwersytetu Krakowskiego i rozkolportowany dzięki powstaniu *Pocztu królów polskich*, po który bardzo chętnie sięgano, jest jednym z dominujących wariantów wykładu o tym tak ważnym fragmencie własnej spuścizny historycznej. Jak wynika z powyższego, niejedynym, a dodajmy, rywalizującym z tym wypracowanym niemal równolegle przez kronikarza wielkopolskiego i Długosza.

Mistrz Wincenty Kadłubek, jak widzieliśmy, potrafił śledzić polskie dzieje na długo przed najazdem Galów na europejskie monarchie. Jego narracja nie była przecież wolna od mankamentów, z upływem czasu coraz ostrzej dostrzeganych przez odbiorców. Nie dość, że pozostawała zawieszona w nieodokreślonej przestrzeni czasowej, to jeszcze w płaszczyźnie faktograficznej nie przynosiła pewnych istotnych wiadomości, na które czekał miejscowy czytelnik, zważywszy na kulturowo-poznawcze kategorie średniowiecznej formacji intelektualnej.

Powstanie polskiej wspólnoty cywilizowanej, wyposażonej w prawa, instytucję władcy i gród stołeczny, co stało się za rządów Kraka, nie dawało przecież odpowiedzi na pytanie, jak doszło do narodzin ludu Polaków czy Lechitów i jacy byli ich antecesorzy w czasach popopotopowych i wówczas, gdy na równinie Sennar ludzie zaczęli mówić różnymi językami po nieudanym

⁶⁷ *Kronika Dzierzwy*, s. 4: „omnium cognationes nobilium insimul convocat”; Wincenty, *Kronika*, I, 5,1, s. 9: „omnes in contionem vocat”.

⁶⁸ Jan z Dąbrówki, *Komentarz*, s. 27.

„eksperymentem” z wieżą Babel. Potrzebnego czy nawet koniecznego wywieżenia Polaków z tego czasu i środowiska podjął się Dzierwa w ramach swych prac nad uprzystępnieniem i unowocześnieniem dzieła Wincentego. Pokazał, jak postępuje polska genealogia, zaczynająca się od biblijnego Jafeta, syna Noego, a potem odnalazł naszych protoplastów wśród znanych herosów trojańsko-rzymskiej historii, by w końcu skoncentrować się na najstarszym synu Pierwszego Europejczyka Alana. Był nim niejaki Negnon, postać z tzw. germańskiej *Tablicy ludów*, który – co najważniejsze dla kronikarza i jego czytelników – był ojcem „naszego” niewątpliwie Wandalusa⁶⁹.

Mając bowiem w głowie przekaz Wincentyński, w którym biskup krakowski wyprowadził od imienia Wandy jedną z najstarszych nazw Polaków – *Wandali*-Wandalowie, Dzierwa nawiązał twórczo do tego pomysłu i uszlachetnił go znakomicie. Wprawdzie od Wandy biorą się Wandalowie, ale ona dostaje imię po praprzodku Polaków, owym właśnie Wandalusie. Tenże w pradžiejach ponownie wyręczył Wandę i sam użyczył miana Wiśle⁷⁰. Krakowski kronikarz, czynny w dziesięcioleciach poprzedzających 1320 r., ustalił też⁷¹, że Wandal, nasz eponim, działał w czasach Józefa i Jakuba, inaczej rzecz ujmując – w trzynastym pokoleniu od Noego licząc⁷².

Potem, słyszymy, pokolenie Wandalusa rozprzestrzeniło się na ponad jedną czwartą powierzchni Europy, dając początek wielu ludom, by wreszcie w swym najlepszym, czyli polskim wcieleniu, wypłynąć ok. 400 r. przed Chrystusem na szerokie historyczne wody, przeciwstawiając się najazdom Galów. Tu oba wykłady – Dzierwy i Kadłubka – płynnie się łączą.

Około pół wieku później, mając już przed oczyma wspomniane uzupełnienia Dzierwy, dodane do korpusu kroniki Wincentego, próbę wzbogacenia i nowego wyprofilowania treści historycznych odnoszących się do pierwocin ojczyznej przeszłości podjął kolejny intelektualista. Przede wszystkim patriota wielkopolski, jeśli chcielibyśmy przedstawić go najbardziej lakonicznie. Miał on swoją koncepcję „ustawienia” Polaków w stosunku do biblijnej przeszłości, ale – co ważniejsze – nie godził się na to, aby polskie dzieje zaczynały się dopiero wraz z fundacją Krakowa i Krakusem. Ulegał przecież w jakimś sensie Wincentyńskiej wizji pradziejów, gdy ujawniał, że Polacy-Lechici mieli dawniejszego jeszcze herosa i władcę niż Grakchusa-Kraka.

Wnioskowanie typowe i łatwe dla średniowiecznych ludzi pióra – byli Lechici, których rozszalał Kadłubek, to musiał być i jakiś Lech, z pewnością postać wybitna jako eponim naszej wspólnoty. Blisko wskazania Lecha jako osobnego herosa był już autor *Kroniki polsko-śląskiej*, gdy – jak

⁶⁹ *Kronika Dzierwy*, s. 1 n.

⁷⁰ Tamże, s. 3, 8.

⁷¹ Zob. W. Drelicharz, *Idea zjednoczenia Królestwa*, s. 295 nn.

⁷² *Kronika Dzierwy*, s. 2.

wspominaliśmy – mówił u schyłku XIII w. o Polakach jako o Lechach (*Lechi*). Około stulecia później pokazuje się Lech *in corpore* – w *Kronice wielkopolskiej*, ale w towarzystwie dwu młodszych braci, Czecha i Rusa⁷³. W perspektywie dziejowej, nowo utworzonej przez kronikarza wielkopolskiego, Lecha można uznać za postać służącą do zbliżenia słowiańsko-polskich *origines*, zanurzonych teraz w dziejach biblijnych, z „krakowskimi starożytnościami”, wydobytymi przez Kadłubka.

Wielkopolskiego autora, pracującego w drugiej połowie XIV w. i utożsamianego nie bez racji z Jankiem z Czarnkowa⁷⁴, nie zadowolili biblijna genealogia Polaków-Słowian przedstawiona przez Dzierzwę, krakowskiego kolegę, jak również doniesienia tegoż o rozrodzeniu się tej grupy w wiele europejskich ludów, które stworzyły później *regna multa et fortia*. Uznał on za właściwe skrócić wydatnie biblijną genealogię pióra Dzierzwy, właściwie zamarkował ją jedynie przez powiedzenie najważniejszego – że Polacy pochodzą od Jafeta. Cały ciężar opowieści o zamierzczłych pradziejach przesunął na starożytności słowiańskie, a w nich poczesne, jeśli nie główne miejsce, zajęli, oczywiście, współrodacy kronikarza. Jego zdaniem, kolebką polsko-słowiańskiej wspólnoty była Panonia, nazwana tak ze względu na władającego nią herosa Pana, co etymologicznie rzecz biorąc, informuje nas dziejopis, wyklada się *totum habens* – władający wszystkim.

I tenże Pan, i jego Panończycy w głębszej dziejowej perspektywie mieli za przodka niejakiego Janusa, jak przyjmowała Brygida Kürbis, czy raczej Jana, który zdaje się być refleksem wskazanego przez Dzierzwę jako praprzodka Polaków Javana-Iwana, potomka Jafeta⁷⁵. Pierwszym zaś księciem panońskiej wspólnoty Prapolaków i Prasłowian, dowiadujemy się, był nie kto inny, tylko pierwszy na ziemi opresor ludów, znany z Biblii jako Nemrod, w istocie słowiański Niemierza, wynalazca, ujęlibyśmy rzecz współcześnie, silnej władzy zwierzchniej. Miał on ojca o imieniu Sławo (Sławo) i, jak można się już domyślić, od tegoż brały początek ludy słowiańskie, konserwując w swoich językach pamięć o praprzodku, co potwierdza autor, przytaczając spotykane na Słowiańszczyźnie imiona własne: Tomisław, Stanisław, Janisław, Węczesław⁷⁶.

Po niniejszych ustaleniach kronikarz wielkopolski otwiera bogatą panoramę słowiańskiej ekumeny, przedstawiając z imienia poszczególne ludy – od Bremy, Szlezwika, Hamburga, Lubeki przez Meklemburgię i Pomorze

⁷³ *Kronika wielkopolska*, s. 4; zob. J. Strzelczyk, *Mity, podania i wierzenia*, s.v. Lech, s. 105–111.

⁷⁴ Zob. W. Drelicharz, *Idea zjednoczenia Królestwa*, s. 363 n.

⁷⁵ *Kronika wielkopolska*, s. 4, 130 (przyp. 13); por. *Kronika Dzierzwy*, s. 1; *Kronika wielkopolska*, s. 6: „Sławi et Theutunici a duobus germanis Japhet nepotibus Jano et Kus dicuntur ortum habuisse”.

⁷⁶ *Kronika wielkopolska*, s. 5.

na północy do Dalmacji na południu. Urealniając tę imponującą panoramę słowiańskiej obecności władczej na Pomorzu bałtyckim, pobrzeżu Morza Północnego, w głębi Rzeszy i na Południu, sięgającym Karyntii i Sławonii, wykorzystuje autor sporządzony przez Mistrza Wincentego szablon, jak nazwaliśmy wyżej ową konstrukcję, czyli jego „pustą”, ogólnikową informację, w myśl której wielki Lestek, wzgardziwszy Julią, z konkubiną spłodził 20 synów i zaopatrzył każdego z nich jakimś księstwem czy marchią, a nawet królestwem. Wykorzystuje ją i wypełnia imionami władców, wskazując też konkretne domeny, którymi rządzili⁷⁷.

W tej ściśle średniowiecznej gęstwie uczonych pomysłów wyraziście rysują się idee, dla których cały wykład skonstruowano. Otóż Niemierza-Nemrod, pierwszy w dziejach władca agresor, ujarzmił nie tylko wszystkich swoich współbraci, ale narzucił niewolę całemu światu (*toti mundo*). Słowiańsko-imperialna myśl, kryjąca się za wspomnianym bohaterem, służy też manifestacji w dziejach, i to od początku, przewagi polskiej wspólnoty nad pozostałymi, bratnimi i słowiańskimi. Ów Pan z Panonii, praojciec Słowian, miał bowiem syna pierworodnego Lecha i dwu młodszych, Czecha i Rusa⁷⁸.

I to za ich pośrednictwem, ale najbardziej Lecha, toczy się historia całej Słowiańszczyzny, a w sensie fizycznym to jego pokolenie rozrośnie się z czasem w najważniejszą wspólnotę słowiańską. To przekonanie, przy wszystkich innych różnicach w kwestiach polskich starożytności, łączy wielkopolskiego autora z krakowskim. Wielkopolski kolega pisze, że jak się te pokolenia następujące po Lechu mnożyły i rozprzestrzeniały, to *maioritas* była zawsze przy Lechitach i panowanie nad wielką rodziną ludów także⁷⁹. Dzierżwa wypunktował kwestię krócej, stwierdzając – gdy wyliczał po kolei różne słowiańskie ludy i państwa – że Polska jest spośród nich największa i jest matką całej rodziny⁸⁰.

Imperialna pozycja Polski wśród licznej rodziny słowiańskiej znajduje, jak wynika z przekazu *Kroniki wielkopolskiej*, potwierdzenie w czasach historycznych, już nie tak odległych od epoki dziejopisa i zaopatrzonych w bogatszą dokumentację historyczną. Twórca tego utworu przemyślnie posłużył się postacią Kazimierza Odnowiciela, legendą, która narosła wokół władcy i doby kryzysu królestwa, i w tę lukę, uszczuplającą potęgę państwa, wstawił następującą zaszłość historyczną. Oto, stwierdził, wówczas,

⁷⁷ Tamże, s. 5 nn., 11. Diaspora słowiańska i później (ok. 1558 r.), i u intelektualisty potężniejszego budziła podziw; zob. *List Filipa Melanchtona o pochodzeniu narodu weneckiego, polskiego lub sarmackiego*, tłum. I. Lewandowski, w: *Leksykon łacińsko-polski Jana Mączynskiego: wybór tekstów, opracowanie*, wyd. W. Kuraszkiewicz i in., Lublin 1996, s. 157–159.

⁷⁸ Zob. K. Kowalewski, *Początki legendy o braciach eponimach w czeskiej i polskiej tradycji historiograficznej oraz jej funkcje ideowe*, „Pamiętnik Słowiański” 45/46, 1995/1996, s. 139–155.

⁷⁹ *Kronika wielkopolska*, s. 4.

⁸⁰ *Kronika Dzierżwy*, s. 2.

za Kazimierza Odnowiciela, przestała Słowiańszczyzna płacić trybuty Lechitom, co od zawsze czyniono⁸¹.

W stosunku do krakowskiego kanonu dziejów, w wielkopolskiej wizji naszej przeszłości wycofano czy zminimalizowano, wracając do koncepcji Kadłubka, ideę Polaków-Wandali. Inne wcielenie etniczne i inny bohater-eponim mają zdominować polskie pradzieje i zrobić to, jak najwyraźniej w stosunku i w opozycji, wobec spuścizny ideowo-historycznej, która już się zadomowiła i związana była z Krakowem. Jeśli w przypadku Dzierzwy deklaracja, że – począwszy od Leszka Białego – chce skupić uwagę tylko na książeżtach krakowskich (o innych ma być krócej i zbiorczo) jest raczej zwykłym wyborem tego nurtu historii, który interesuje go najbardziej z tytułu patriotyzmu lokalnego i w konsekwencji przyjęcia wizji krakowskiej polskich początków, to dla kronikarza wielkopolskiego oświadczenie podobne, odniesione wszakże do władców wielkopolskich i wysunięte na początek utworu, jest manifestacją rewindykacyjnego na polu ojczyściej historii programu⁸².

Wiemy, że z Lechitów Wincentego rodzi się Lech i jego właśnie – jako syna praojca Słowian – wyprowadza kronikarz wielkopolski z Panonii i przydaje mu rolę podobną do tej, którą u Mistrza Wincentego odegrał Krak. Lech wędruje początkowo z braćmi, którzy opuszczają go po drodze, znajdując dla siebie domeny. Sam już osiąga wreszcie szerokie przestrzenie leśne, przyszłe ziemie polskiego królestwa, i zatrzymuje się w miejscu pięknym i obfitującym we wszystkie dary natury. Przywódca grupy szukającej siedzib ogłasza wszystkim, jak rzecz podaje dziejopis: *nidificemus* – tu się zagnieździmy⁸³.

Wielkopolski autor stawia od razu kropkę nad i, stwierdzając: dlatego miejsce to, aż do czasów dzisiejszych, nazywa się Gniezno, to znaczy „zagnieżdzenie”. Tym prostym sposobem nie tylko Lech umiejscowiony został przed Grakchem-Krakiem, i to na długo przed nim, ale – co może ważniejsze – metropolitalne i piastowskie miasto stołeczne odzyskało palmę pierwszeństwa w polskiej tradycji historycznej, a jego pierwszeństwo stało się tak mocne jak Krakowa było u Wincentego. Historia ojczysta znowu zaczyna się w Wielkopolsce i Gnieźnie, a Kraków z Grakchem to dopiero drugi, choć wielki jej rozdział.

Kronikarz wielkopolski miał świadomość, że naruszył porządek wykładu historycznego Mistrza Wincentego i Dzierzwy, a zarazem przyjmowaną chronologię najstarszych dziejów kraju, i że powinien jakoś na wynikłe stąd problemy zareagować. Wielką przestrzeń czasową, która odsłoniła się

⁸¹ *Kronika wielkopolska*, s. 6; zob. I. Stembrowicz, *Podanie o Kazimierzu Mnichu w polskim dziejopisarstwie do końca XVI wieku*, w: *Symboliczne i realne podstawy tożsamości społecznej w średniowieczu*, s. 263 nn.

⁸² *Kronika wielkopolska*, s. 78; tamże, s. 1 n., zob. też s. 79 n.

⁸³ Tamże, s. 7.

po wprowadzeniu Lecha do dyskursu o historii ojczyzny, dzielącą go od Kraka, wypełnił wielkopolski intelektualista fabułą o Lechitach, kochających się jak bracia. Wobec panujących braterskich stosunków ta szczęśliwa wspólnota – przypomina się tu Wincentyńska *beata fraterna societas* za Pompiliusza I – nie potrzebowała ani króla, ani księcia. Zadawalano się władzą, a właściwie zarządem 12 pochodzących z wyboru mężów (*discretiores*), pomocnych w sprawach sądowniczych i państwowych⁸⁴.

Najdawniejsi Lechici żyli w duchu konstytucji koszyckiej – nie płacili żadnych podatków, a niechcianych powinności (*invita servitia*) od nikogo nie ściągano. Dopiero najazd Galów zmącił lechicką sielankę. Jak już wiemy, trzeba było walczyć i rozejrzeć się w związku z tym za dowódcą. Zwrócono uwagę na bardzo przedsiębiorczego i dzielnego Kraka, który miał swą siedzibę nad Wisłą. Przyglądając się opowieści kronikarza wielkopolskiego przez pryzmat tej przedstawionej przez Wincentego i Dzierzwę o Grakchusie-Kraku, wypada zwrócić uwagę na fakt znamienity i ważny z punktu widzenia „polskiej ideologii historycznej”. Otóż słyszymy, że wolą opatrności wybrany on został wojewodą „spośród swoich braci Lechitów” („inter fratres suos Lechitas”)⁸⁵. A więc znika tajemniczy Grakchus powracający z Karyntii, pojawia się natomiast jedna z wybitnych postaci klanu potomków Lecha, grupy rodowej, jak mówi o tym autor wyraźnie, świadomej pokrewieństwa i pochodzenia od jednego ojca.

Niniejsza zręczna i nierzucająca się w oczy „lechityzacja” herosa w cyklu podań krakowskich dopełnia dzieła Wielkopolanina, nacelowanego na przywrócenie Gnieznu i jego władcom miejsca najważniejszego w ojczyźnie przeszłości. Lechicko-krakowski Krak, wybrany na wojewodę, jak zaznaczono *unanimiter*, po odniesionych zwycięstwach nad Galami został królem. Zdaje się, że kronikarz wielkopolski miał swój plan i nieprzypadkowo szafował nowinkami w zakresie dawnej polskiej władzy zwierzchniej. Gdy przyszło do zilustrowania małego zakrętu w najdawniejszej naszej historii, ustalonego zresztą przez Wincentego i „wyliczonego” poprzez podanie liczby lat jego trwania przez Dzierzwę, to wspomniany dziejopis sięgnął ponownie po raz już zastosowane rozwiązanie. Tedy po zgonie Wandy, a do czasu najazdu Aleksandra na Polskę i pojawienia się Lestka I krajem zarządzali wojewoda i 12 gubernatorów⁸⁶.

Zarówno te ustalenia, jak generalnie cały koncept kronikarza wielkopolskiego dotyczący przebudowy Wincentyńskich *origines* zaaprobował i przyjął za podstawę swej narracji Długosz⁸⁷. Wrócimy do zależności łączących

⁸⁴ Tamże, s. 8.

⁸⁵ Tamże.

⁸⁶ Tamże, s. 9.

⁸⁷ Por. J. Orzeł, *Historia – tradycja – mit w pamięci kulturowej szlachty Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, Warszawa 2016, s. 27 nn.

Annales i *Kronikę wielkopolską* na tym, interesującym nas odcinku, najpierw wszakże omówić trzeba pewne przesunięcie w kanonie dawniejszych dziejów Polski, kanonie swymi zrębami sięgającym wykładu Galla Anonima o początkach Piastów, który następnie został wyszlifowany i usankcjonowany przez Mistrza Wincentego. Przesunięcie to, jak sądzimy, dokonało się poza warsztatami pisarskimi dziejopisów, a pierwszym z nich, który tę nową, rosnącą w domenie kultury mówionej historię dziejopisarcko zaaprobował, był znowu ów Wielkopolanin-patriota.

Rzecz dotyczy bardzo istotnego, przełomowego momentu ojczyściej przeszłości, kiedy to wobec niegodziwości Pompiliusza-Popieła II Złego Opatrzność otwiera drogę do władzy nowym dynastom. Gall, jak wiadomo, zadowalał się jednym tylko Popielem, złym o tyle, o ile niegościnnym wobec obcych przybyszy. Odchodzi on z woli tejże Opatrzności i z tego świata w znany nam sposób, aby utorować drogę do władzy Siemowitowi, który zdążył dorosnąć i potwierdzić swe zalety zgodnie z prorocstwem, jakie wypowiedzieli w trakcie jego uczy postrzyżynowej dwaj nadzwyczajni jej goście. Mistrz Wincenty nie tylko ze względów, o których mówiliśmy, zdublował tę postać, tworząc przeciwstawną parę Popielów – w jego nomenklaturze Pompiliuszy – ale też nadrobił z nawiązką wstrzemięźliwość Galla w oczerzeniu tego negatywnego bohatera, robiąc z niego osobistość porównaną trafnie przez Długosza do Sardanapala⁸⁸.

A więc Pompiliusz-Popiel II Zły, tyran, tchórz i rozpustnik, o pantoflarzu nie wspominając, morduje stryjów podstępnie i w wyniku tej strasznej zbrodni pojawiają się myszy, które wymierzają okrutnikowi sprawiedliwość. Słyszymy jeszcze od Mistrza Wincentego, że broniąc się przed tymi nadzwyczajnymi prześladowcami, uciekał on przez stawy, bagna, rzeki, chronił się za płonące stosy, aż wreszcie zamknął się wraz z rodziną w wysokiej wieży, gdzie wszyscy w końcu zginęli zagryzieni⁸⁹. Dopiero po zreferowaniu śmierci Pompiliusza-Popieła II Złego Mistrz Wincenty wrócił do kwestii dla Galla pierwszorzędnej, czyli podjął narrację o uczcie postrzyżynowej Siemowita, podążając, jeśli idzie o dalsze losy tego bohatera, za swoim informatorem.

Zwracaliśmy uwagę na fakt, że jeśli Kadłubek nie przenosi domostwa gościnnego oracza pod Kraków, gdzie umieszcza przecież władców rządzących krajem, to – rozbudowując zasadniczo historię o wytruciu przez Popieła stryjów – wypycha na drugi plan tak ważny epizod przyjęcia obcych wędrowców w chacie Piasta, a zarazem nie wspomina o tym, że wszystkie cudowności miały miejsce na gnieźnieńskim podgrodziu. Po prostu, odbarwia

⁸⁸ *Ioannis Dlugossii Annales*, s. 155.

⁸⁹ J. Banaszkiewicz, *Die Mäuseturmsage. The Symbolism of Annihilation of an Evil Ruler*, „Acta Poloniae Historica” 51, 1985, s. 5–32.

topografię owego fundamentalnego dla Piastów i Wielkopolski zajścia. Dodać trzeba, że zamiar ów przyniósł rezultat. Autor *Kroniki polsko-śląskiej*, mierząc się z opowieścią Mistrza Wincentego dla własnych potrzeb dziejopisarskich, odniósł wrażenie, że istotnie podgnieźnińska historia nie ma wielkiego znaczenia, a dojście do władzy Siemowita tłumaczy się dobrze i bez odwołania się do niej⁹⁰.

Rzec można, kamień węgielny dynastii Piastów został niniejszym usunięty czy zakryty, co nie uszło uwagi kolejnego śląskiego intelektualisty, twórcy *Kroniki ksiąg polskich*. Przywrócił on narracji o dziejach ojczystych postrzyżynową ucztę w chacie Piasta i Rzepki, podczas której działy się przecież rzeczy cudowne i ważące na losach kraju, streszczając własnymi słowami opowieść Galla o tych zdarzeniach⁹¹. Wcześniej, w kronice Dzierzwy, ideowa laurka wystawiona rządzącej dynastii, choć jak w Wincentyńskim pierwowzorze, schowana za długim i ekscytującym wykładem o zamachu Pompiliusza II Złego na stryjów, nie doznaje jednak większego uszczerbku, a przeciwnie, wzbogaca swe treści o niebagatelne uzupełnienia.

Symptomatyczne jest zwłaszcza jedno z nich: oto krakowski autor stara się ożywić i uszczegółowić scenę przybycia do chaty biedaka dwu tajemniczych gości, odpędzonych od Pompiliuszowych drzwi. Notujemy innowację, polegającą na tym, że przybyszy wita nie para małżonków – Piast i Rzepka, jak u Galla i Wincentego, lecz męskie głowy rodu – Choćsisko i Piast⁹². Ten pierwszy przestaje więc używać tylko imienia, które wzbogacało Piasta o patronimik, ale jako osobistość historyczna zostaje powołany do wzięcia udziału w przedstawianej akcji. Przy żywym tedy zainteresowaniu, jakie budziły postacie dawnych dziejów kraju, i tu, i tam, to wszakże w ośrodku wielkopolskim w XIII i XIV w. szczególnie przeżywano w kulturowym wymiarze gnieźnińskie początki dynastii i kraju, co przyniosło owoce w lepszym dointerpretowaniu słynnego „zamachu stanu w Gnieźnie” (używamy sformułowania profesora Przemysława Urbańczyka, gdyż odpowiada ono „średniowiecznemu” typowi refleksji historycznej⁹³).

Choć presja Wincentyńskiej, „krakowskiej” wersji tych wydarzeń była widoczna, jak we wspomnianym przypadku *Kroniki polsko-śląskiej*, to nie ulega wątpliwości, że wielkopolskie usiłowania w kwestii właściwego zakotwiczenia wydarzeń, które przyniosły władzę Piastom, nie ustawały w XIII stuleciu. Wróćmy do *Kroniki polsko-śląskiej*. Przy właściwie okaleczeniu wykładu o cudownych początkach kariery rodu podgnieźnińskiego biedaka,

⁹⁰ Por. *Kronika polska*, s. 615 n.

⁹¹ *Kronika ksiąg polskich*, wyd. Z. Węclewski, MPH, III, s. 435 n.

⁹² *Kronika Dzierzwy*, s. 20.

⁹³ P. Urbańczyk, *Zamach stanu w tradycji piastowskiej Anonima Galla*, w: *Zamach stanu w dawnych społecznościach*, red. A. Soltysiak, Warszawa 2004, s. 219–226.

autor tego dzieła potrafi nam przekazać wiadomość nową i w obrębie przekazu historiograficznego niespotykaną.

Mianowicie wie on, że Pompilius (za Wincentym używa imienia Popiela tylko w formie zlatynizowanej), chroniąc się przed myszami, uciekł do Kruszwicy i tam dopiero na wyspie zginął⁹⁴. W półwieczu, czyli między śmiercią Kadłubka w 1223 r. a połową lat 80. XIII stulecia, kiedy mogło dojść do napisania kroniki, tedy wcale szybko jak na mechanizmy twórcze kultury tradycyjnej, doszło do wskazania miejsca bardzo ważnego dla całego przekazu: zlokalizowano w przestrzeni ekumeny punkt, w którym sprawiedliwość Popielowi wymierzyły myszy⁹⁵.

Jeśli tam zginął, to opuścił „zły książe” Gniezno i myślał – zgodnie z tym, co miał myśleć wedle zaleceń Galla i Kadłubka – że uda mu się uchronić przed atakującymi gryzoniami dzięki wodnym przeszkodom i w wieży na wyspie. Należało „tylko” znaleźć odpowiednią w okolicy siedziby satrapy i wskazać ją jako tę, do której uciekł. Na Śląsk, a raczej do Engelberta działającego na Kujawach, trafił, jak sądzimy, gotowy już przekaz o śmierci kruszwickiej Pompiliusza i kronikarz wykorzystał go w swym utworze. W XIV stuleciu również działało się sporo wokół tej postaci i wielkopolski czy kujawski punkt widzenia daje o sobie wyraźnie znać przy modyfikacjach tego istotnego fragmentu dziejów, do którego należy ów bohater. Wszystkie interesujące nas zmiany pojawiają się w pełnej krasie w *Kronice wielkopolskiej*. Po części wiemy, po części zaś się domyślamy, że autor wspomnianej przed chwilą kroniki był tak twórcą nowego obrazu końca Popielidów, a początków Piastów, jak kompilatorem (w dobrym tego słowa znaczeniu) różnych wątków i pomysłów funkcjonujących już od dłuższego czasu w nurcie kultury ustnej. Przedstawmy najpierw jego dorobek w niniejszym zakresie, a później przyjrzymy mu się bliżej.

Rzeczą uderzającą czytelnika jest okoliczność wysforowania się Kruszwicy zarówno przed Gniezno, jak Kraków, w planie opowieści o odchodzeniu dynastii Popielidów z historycznej sceny. We wcześniejszych wyobrażeniach historycznych szukał w niej schronienia tylko Pompiliusz II Zły, ale –

⁹⁴ *Kronika polska*, s. 615.

⁹⁵ Por. z opowieścią o chciwym wobec poddanych (lichwiarska pożyczka w snopach zboża) i ukaranym księciu polskim, którą od przemierzających kraj cystersów niemieckich przejął Cezary z Heisterbachu ok. 1224/1225 r.; zob. *Die Wundergeschichten des Caesarius von Heisterbach*, t. 3: *Die beiden ersten Bücher der „Libri VIII Miraculorum”*, wyd. A. Hilka, Bonn 1937, s. 64 n. Por. z fabułami (z tego zapewne czasu, zapisy rocznikarskie pod 1238 r.) o Mieszku Chościszku, zjedzonym przez myszy za złupienie dóbr wdów i sierot, i przeznaczenie ich krów na ucztę dla rycerzy; zob. *Rocznik świętokrzyski*, wyd. A. Rutkowska-Płachcińska, MPH s.n., XII, Kraków 1996, s. 35 i przyp. 143, tu literatura; *Rocznik małopolski*, wyd. A. Bielowski, MPH, III, s. 146 n.; zob. też K. Jasiński, *Rodowód Piastów małopolskich i kujawskich*, Poznań 2001, s. 90 nn.

zdaniem autora Wielkopolanina – mamy do czynienia z ważnym ośrodkiem rezydencjonalnym Popielidów i dlatego też w Kruszwicy właśnie po śmierci Pompiliusza I Dobrego miała miejsce elekcja i tam władzę oddano jego nieudanemu synowi-imiennikowi. Myszy tedy nie musiały już gonić złego władcy, pokonując trasę Gniezno-Kruszwica, a sam Popiel nie podjął przed nimi dłuższej ucieczki niż na oblaną wodami wieżę swojej siedziby.

Również w Kruszwicy będą się następnie działy rzeczy, które wedle Gallowej tradycji rozegrały się na podgnieźnieńskim podgrodzium. Co więcej, w wielkopolskiej kronice dochodzi do, niezbyt zresztą zręcznego, podwojenia motywu przybycia nadzwyczajnych gości do Piasta. Gubi się uczta postrzyżynowa, na której skupił uwagę Gall, pojawia się natomiast druga, elekcyjna można powiedzieć, towarzysząca wiecowi, który przyniósł gospodarzowi ubogiej chaty władzę zwierzchnią w kraju⁹⁶.

Obecność Pompiliusza-Popieła II w Kruszwicy została przeto historycznie zabezpieczona i uzasadniona, tym bardziej musiał się więc w niej odnaleźć jego protagonista Piast. I, oczywiście, odnalazł się jako osoba miejscowa, i na tyle dobrze, że po tragicznym odejściu złego Popieła-Pompiliusza stał się on najpopularniejszą postacią kruszwickiego wiecu, który zebrał się znowu w celu wyłonienia następcy po pożartym przez myszy despotie.

Właściwymi reżyserami przebiegu zdarzeń są wszakże, podobnie jak u Galla, dwaj tajemniczy goście, których, w odróżnieniu od Popieła, Piast przyjął w myśl zasady: czym chata bogata, tym rada. W nowej opowieści o początkach dynastii właściwie tylko wspomniano, że odpędzonych od drzwi Popieła przybyszy ugościł miejscowy *pauper agricola*. O owym świątecznym spotkaniu postrzyżynowym, w trakcie którego doszło do cudownych zdarzeń za sprawą tych właśnie przybyszy – głucho. Wbrew tradycyjnemu przekazowi, autor opowieści jest przede wszystkim zainteresowany nowo wprowadzonym do scenariusza, **drugim pojawieniem się** u Piasta owych dysponujących nadzwyczajnymi mocami postaci. Tedy w relacji kronikarza wielkopolskiego pojawiają się oni powtórnie w Kruszwicy i w domostwie oracza, sprawiając, jak stwierdzono w odautorskim komentarzu, że wybrano ich gospodarza Piasta w sposób cudowny na króla⁹⁷.

Dzierzwa dopatrywał się w tej tajemniczej parze aniołów bądź świętych męczenników Jana i Pawła⁹⁸, co przejął kronikarz wielkopolski – mogli więc oni, będąc tymi lub tamtymi, spowodować, że biedny Piast potrafił napoić dobrze całą kompanię wiecową miodem, gdy wiecującym zabrakło już trunku. Gdy więc zgromadzenie zobaczyło, że dzieje się rzecz cudowna, że miodu

⁹⁶ *Kronika wielkopolska*, s. 13.

⁹⁷ Tamże, s. 13, rozdz. 7: „Pasth hospitem eorum miaculose in regem eligi frecerunt”. O tych postaciach i całej akcji zob. W. Drelicharz, *Idea zjednoczenia Królestwa*, s. 300–303, 369.

⁹⁸ *Kronika Dzierzwy*, s. 20.

jest pod dostatkiem, to przy wsparciu boskiej łaskawości, dorzuca kronikarz, zdecydowano się jednomyślnie wybrać Piasta na króla⁹⁹.

W stosunku do dawniejszej i ustalonej tradycji zachodzą zmiany wielkie i zasadnicze. Pomijając nową lokalizację wypadków, zwraca przede wszystkim uwagę wykreowanie Piasta na jedyne go i głównego bohatera opowieści. W odróżnieniu od dawniejszego wariantu historii, jest on teraz pierwszym władcą z rodu Piastów. Przestaje być tylko ojcem przyszłego księcia i sam zajmuje miejsce Siemowita jako założyciela panującej dynastii. Zniszczeniu, wobec nowych potrzeb ideowych, uległa struktura Gallowego mitu dynastycznego, co spowodowało widoczne zakłócenia w kompozycji „ulepszonej” opowieści. Jej autor chciał zapewne respektować podstawowe wyznaczniki dawnego podania, nie potrafił wszakże wystarczająco zręcznie przebudować materiał, jaki podsuwała mu tradycja.

Oto w sposób sztuczny i zabawny cudowni goście dwa razy kursują do Kruszwicy i na dobrą sprawę pierwsza wizyta nie wydaje się być potrzebna, a na pewno kronikarz nie potrafił jej dobrze umieścić w przedstawianej fabule. Ginie charyzmatyczna otoczka postaci Siemowita, zbudowana na wydarzeniach świątecznej uczyty i prorocztwie tajemniczych gości co do wielkiej przyszłości postrzyganego chłopaka. W ujęciu pierwotnym przejmuje on przecież władzę po Popielu po dłuższym czasie, dopiero wtedy, gdy dorasta i potwierdza swą przydatność do książęcej godności¹⁰⁰.

Natomiast w ujęciu kronikarza wielkopolskiego czas przejęcia władzy przez przedstawiciela nowej dynastii skomprimowano do wiecu i szybkiego wyboru, nie Siemowita na księcia, ale jego ojca na króla. Dynastia staje się, z pewną przesadą mówiąc, bardziej piastowska, a do tego bardziej swojska. Autorowi przekazu zależało na uwypukleniu tej swojskości. Znalazł przesłanki dogodne do urzeczywistnienia pomysłu i wprowadził je do wykładu charakteryzującego dziejowy moment wyboru Piasta na władcę. Wie on, mianowicie, że elektorzy zgromadzeni nad Gopłem nie mogli dojść do porozumienia w kwestii obsady tronu, kierowani własnymi, sprzecznymi interesami (powtórka sytuacji po śmierci Lestka I), stąd, by wybrnąć z impasu, zgodzili się na kandydaturę kogoś niezbyt wysokiego pochodzenia (*modice cognationis*), lecz wolno urodzonego i należącego do ludu Lechitów (*ex Lechitarum propagine procreatum*)¹⁰¹.

Te założenia wiecujących możliwych, tak interesująco brzmiące w kontekście elekcyjnych zabiegów po śmierci Kazimierza Wielkiego i politycznych

⁹⁹ *Kronika wielkopolska*, s. 13.

¹⁰⁰ Gallus, *Gesta principum Polonorum. The Deeds of the Princes of the Poles*, wyd. i oprac. P.W. Knoll, F. Schaer, Budapest–New York 2003, I, 3, s. 22; mniej czytelnie Wincenty, *Kronika*, s. II, 3, 6–7,

¹⁰¹ *Kronika wielkopolska*, s. 13, w. 6–8.

oczekiwań Janka z Czarnkowa, oraz wspomniana wyżej cudowna pomoc, udzielona Piastowi przez dwu tajemniczych przybyszy w wyfasowaniu odpowiedniej ilości miodu dla całego zgromadzenia, razem wzięte przesądziły o wyniesieniu na tron kruszwickiego gospodarza. W zgodzie z nowymi realiami, łatwo też było kronikarzowi wielkopolskiemu stwierdzić, jak ów nowy Piast wyglądał. Musiał być (jako *agricola*) niedużego wzrostu i mocnego ciała. Została odkryta jeszcze jedna jego spora zaleta. Był również *decorus aspectu*, czyli urodziwy.

Zmieniony wykład o Piaście przyjął się dobrze na gruncie późnośrednio-wiecznej refleksji historycznej. Na tyle dobrze, że zastąpił on lekcję Gallowo-Wincentyńską o piastowskich *origines*. Najciekawszego w tym względzie przykładu dostarcza komentarz Jana Dąbrówki do kroniki Kadłubka. Oto Dąbrówka przywołuje wypowiedź Mateusza, w której ów dzieli się z czytelnikiem wiadomościami o zmianie dynastii panującej w kraju. Od razu jednak kwestia ta, przedstawiona zwrotem komentatora *Pro quo est advertendum*, zostaje jakby zawieszona, gdyż dalej idzie już w pełnej rozciągłości wykład, jaki o upadku Popielidów i karierze Piastów dał kronikarz wielkopolski¹⁰².

Tym zwrotem, przytoczonym tu po łacinie, Dąbrówka zwraca uwagę na uzupełnienia wniesione do przekazu Wincentyńskiego, jednak rzecz wygląda tak, i praktycznie do tego się sprowadza, że to nie Wincentyński, a nowy przekaz o Piaście zyskuje miejsce w galerii polskiej przeszłości. Pojawia się także w *Pocztce królów polskich*, zabytku ważnym dla kształtowania wyobrażeń o ojczystych dziejach wśród szerszego kręgu odbiorców. Jego autor, za pośrednictwem komentara Dąbrówki, przejął „w kwestii piastowskiej” wszystkie najważniejsze udoskonalenia kronikarza wielkopolskiego¹⁰³.

Wincentyńsko-krakowska perspektywa dawniejszych dziejów ojczystych przyjęła więc kruszwicką nowinkę, ale już nieczuła pozostała na inną wielką rewelację dotyczącą polskich *origines* – tę wiążącą się z praojcem Polaków Lechem i Gniezmem jako pierwszym grodem-gniazdem Lechitów. Znowu zwróćmy się ku *Pocztowi królów polskich*. Na pierwszym miejscu listy władców figuruje czy pozostaje Krak w towarzystwie smoka, który przypomina o początkach Krakowa i powstaniu nad Wisłą najstarszej polskiej organizacji państwowej¹⁰⁴. Także w źródle tego utworu, czyli w komentarzu Dąbrówki, Lech doczekał się tylko drobnej wzmianki i nie został wciągnięty w obręb wykładu o ojczystej historii w sposób, w jaki się to stało w przekazie *Kroniki wielkopolskiej*, znanej przecież komentatorowi¹⁰⁵.

¹⁰² Jan z Dąbrówki, *Komentarz*, 56 (*epistola tertia*).

¹⁰³ *Poczet królów polskich*, s. 291.

¹⁰⁴ Tamże, s. 290.

¹⁰⁵ Jan z Dąbrówki, *Komentarz*, s. 6.

Mamy do czynienia, jak sądzę, z ideową rywalizacją Północy z Południem, widoczną również na polu hagiograficznym, gdzie walkę o władzę nad polską przeszłością toczą gnieźnieński Wojciech i krakowski Stanisław. Złagodził tę rywalizację Jan Długosz, o czym trzeba byłoby napisać oddzielny szkic, dlatego ograniczymy się tutaj do uwag najbardziej podstawowych. Długosz swoiście i rekonyliacyjnie uwzględnił argumenty kronikarza wielkopolskiego o starszeństwie Lecha nad Krakiem i Gniezna nad Krakowem, ale również nie zlekceważył epizodu kruszwickiego w polskich dziejach dawniejszych.

Gniezno Lecha ginie gdzieś w lechickich pradziejach, zupełnie nieznanych, a to ze względu, jak tłumaczy dziejopis, na brak rodzimych historyków, w konsekwencji jakichkolwiek świadectw. Życie państwowe odradza się, ale na dobrą sprawę wszakże zaczyna się nad Wisłą za sprawą Kraka i tu rozwija się i trwa aż do czasu, kiedy wielki Pompiliusz-Popiel I Dobry zechciał opuścić *montana* krakowskie i osiedlić się *in campestribus*, dokładniej rzecz biorąc w Gnieźnie, o którym usłyszał, że było siedzibą starych książąt Polski („*priscorum principum Poloniae*”¹⁰⁶).

To dopiero jego następca, Popiel II Zły, wpada na pomysł poszukania sobie jeszcze innej stolicy i wybiera Kruszwicę, z której, po katastrofie tego tyрана, rezygnuje nowy władca, czyli Piast, i powraca – powiedziec można – do Gniezna¹⁰⁷. Jak widzimy, krętą drogą dochodził Długosz do prawdy, tworząc przy tym nowe fabularne kontury polskiej przeszłości.

¹⁰⁶ *Ioannis Dlugossii Annales*, s. 118, 125, 145.

¹⁰⁷ Tamże, s. 145, 163.